STAROŻYTNOŚĆ.

O troglodytach. Wyciąg z listu Jenerała-Majora *Kosena* (*).

Żądasz odemnie nowych szczegółów o rozwalinach Cyklopich, o których ci doniosłem w ostatnim liście: dla tego, że nie możesz pojąć, mówisz, jakiby zachodził związek, pomiędzy temi rozwalinami, znaydowanemi w Krymie, we Włoszech i Indyach, a Cyklopami Homera i Hezyoda, którzy zapewne nigdy się nie wynosili z Lesbos i Sycylii. Chcesz takoż mieć wiadomość o rozwalinach po Troglodytach, natrafianych tak w Krymie, jako i w Indyach, a razem chciałbyś wiedzieć: jakiby mógł bydź związek między tak odległemi krajami i pokoleniem Troglodytów.

Chętnie pospieszam cię uwiadomić o tém, co wiém; ale mając mówić o rozwalinach po Troglodytach, jako z pamięci piszący, winienem prosić o pobłażanie; w tey chwili bowiem nié mam pod ręką, ani Dyodora Sycyliyskiego, jedynego z pisarzy starożytnych, który o nich robi wzmiankę, ani Winkelmanna, ani Wiskontego, ani też żadnego z nowoczesnych autorów, którychbym się w tey rzeczy mógł poradzić. Co się tycze tych zwalisk w Krymie, nad któremi się z uwagą zastanawiałem, będę się starał, dać tobie o nich wyobrażenie, w krótkiém opisaniu tych zadziwiających pomników, zostawionych nam przez naród nieznany. Osobliwsze są o nich mniemania, któ-

(*) Journal des voies de communication. N. 12. 1828.

rych się poczęści chwycił sławny Pallas, a inni wędrownicy powtórzyli jego domysły. Pomimo wielkiego szacunku, jaki mam dla tego uczonego, nie mogę dzielić jego zdania; o mojém zaś późniey się dowiész.

Zacznę naprzód od opisania rozwalin Cyklopich. Mojém zdaniem, nie mają one nic spólnego z Cyklopami Homera i Hezyoda. Tak przezwano bowiem pomniki, których początek sięga nayodlegleyszych czasów; których budowa olbrzymich wymagała usiłowań; a które przeto nie mogły bydź dziełem żadnego znajomego na kuli ziemskiey narodu.

We Włoszech znaydują się rozwaliny murów, które dla tego nazywają Cyklopiemi, że były zbudowane z ogromnych kamieni, ściśle do siebie przystających, i żadną zaprawą niespojonych. Podobnież natrafiają się w Indyach, na górach wysokich, wielkie bryły kamienne, poukładane i połączone z sobą nawzajem, bez naymnieyszego śladu cymentu. Tak podniesione do znaczney wysokości, pomniki te, Cyklopich także noszące nazwisko, oparły się podziśdzień zniszczeniu czasu. Nie znamy narzędzi, machin, ani też sposobow mechanicznych, których narody te używały, do podnoszenia ogromnych kamieni, do takiey wysokości; i nie można się domyśléć, jaki cel miały, w budowaniu tych pomników.

Narody pierwszych wieków, w pomysłach swoich jeszcze barbarzyńskich, miałyżby zamiar schronienia się tam od powtórnego potopu? Albo też fanatycy ówcześni mieliby sobie uroić, że będą mogli wedrzeć się do niebios tym sposobem, i odzyskać pierwiastkową człowieka oyczyznę? Póki

doświadczenie (którego człowiek ledwo po upływie długiego pasma wieków nabywa) nie zaczęło przewodniczyć ludziom w kierowaniu ich dziełami, kuszenie się podobne nie raz podżegały dumę ludzką; dzieje święte i świeckie dają nam tego przykłady. Niewątpliwa jest zatém, że wzniesienie tych pomników, jest dziełem starożytnych ludów, dokonaném w zamiarze uiszczenia jakieyś wielkiey myśli religiyney, w duchu owego czasu powziętey.

Złoty-Kurhan w Krymie, nie daleko Kercza, słabém zdaje się bydź naśladowaniem pomników Cyklopich: niektórzy uczeni odnoszą go do nich, lecz inni odmawiają mu tego zaszczytu, przypisując początek jego Scytom Tauryckim, na 700 lat przed Chrystusem, a tym sposobem naznaczając mu tylko 2500 lat dawności. Zabytek ten, w naszych czasach został uszkodzony, od kilku baryłek prochu. Uwodząc się jego nazwiskiem (złoty), urojono sobie, że zruynowawszy go, można będzie znaleźć ukryte w nim, od czasu jego założenia, skarby; lecz pomnik oparł się gwałtowności wystrzału, a śledzenia w części jego naruszoney, nic znakomitego nie odkryły. Góra, na którey leży, może mieć wysokości pionowey 50 sążni. Kurhan ten jest prawie okrągły, a ma 24 sążni średnicy; kamienie, z których się składa, są sześcienne, i na sążeń grube; leżą zaś na sobie, niczém niespojone. Nie mniey też zasługują na uwagę wędrowników rozwaliny po Troglodytach, znaydowane w Krymie. Są to mieszkania, kilka-piątrowe, w skale wykute; początek ich odnosi się także do narodu, bardzo dawnego, który znikł z ziemi, nie zostawiwszy po sobie prawdziwego nazwiska, ani

żadnego śladu o swym początku i dziejach. Ledwo o nim wzmiankę czyni Herodot; lecz wiadomości jego w tey mierze są niedostateczne, i pomimo ciekawości, jaką wzbudzają, łatwo w nich się niekiedy sprzeczność postrzega. Herodot raz zowie tych ludzi *Troglodytami* (mieszkańcami jaskiń), drugi raz *Ichtiofagami*: bo „karmią się, mówi on, „jaszczurkami i wężami, a mieszkają na brzegach „zatoki Arabskiey." W innêm znowu mieyscu powiada: „że mieszkali w zachodniey Afryce, i że „toczyli woynę z *Garamantami*." Garamanci zaś mieszkali w takim kraju, który dla odległego położenia, był bezpiecznym od napaści Ichtiofagów zatoki Arabskiey i Afryki zachodniey. „Ichtiofagowie, pisze daley Herodot, równie dobrze mówią po egipsku, jak i po etyopsku. Kambyzes przed wyprawą swoją przeciwko Ammonitóm, użył kilku z nich w poselstwie do króla Etyopii. Król ten, między innemi osobliwościami, pokazywał im więźniów, w złotych okowach: bo jeszcze miedź bardzo była rzadką w owych czasach."

Jedyne więc ślady, które nam Troglodyci zostawili po sobie w świadectwie, że kiedyś byli, są te starożytne mieszkania, dziś głuche i puste; tudzież natura dzika, je otaczająca. Osobliwsza i dziwaczna budowa tych zwalisk, odosobnione i pustelnicze ich położenie, tworzą niejakie panorama, którego charakterystyczne rysy, zdają się dochowywać jakieś piętno owych ludów, co tam mieszkały. Jakoż można się domyślać, że ów dziwny zbieg okoliczności, był ściśle połączony z ustawami i bytem politycznym tego szczególnieyszego narodu; upodobanie jego w skałach, rzuca słabe

światełko na ciemny jego początek, i dozwala wnioskować z niejaką pewnością, o przyczynie, znaglającey go do unikania spółcześnych i wszelkiego z niemi związku.

Podobne kryjówki, również w skale wykute, znaydują się w Sycylii, we Włoszech, w Egipcie i w Indyach; a podług Herodota, miały bydź nawet i w Etyopii, kraju, ze wszystkich, naypierwiey w starożytności oświeconym. On pierwszy z pisarzy starożytnych, nazwał ludzi, w tych ustroniach mieszkających, „Troglodytami, którzy się kryli po jaskiniach, a żyli jaszczurkami i wężami." W tych kilku słowach, cała jest tajemnica ich dziejów. Mieliżby bydź zmuszeni od spółcześnych, żyć jak dzikie zwierzęta w odludnych jamach? Czy należeli do jakiego nieszczęśliwego pokolenia wygnańców? Nic o tém nie wiemy: bo Herodot nie wspomina dla czego się chowali. Wszakże to pewna, że dla tey jedney okoliczności, pędzić musieli nie nayszczęśliwsze życie; a stawszy się ofiarą jakiegoś przesądu narodowego, na podobieństwo Paryasów, byli, jak i oni, ugodzeni klątwą od swoich spółziomków.

Przyczyna i okoliczności, które ich do ukrywania się w jaskiniach znaglały, mogły bydź już osłabione, a nawet upływem czasu zniszczone, kiedy Herodot o nich pisał. Zdaje się jednak, że pamięć poniżenia, jakiego doświadczali, długi czas jeszcze zachowywała się w ich podaniach: bo krzywdy wyrządzone całemu narodowi, wrażają się w pamięć człowieka, nie w rysach znikomych i łatwo się zagładzających; ale zostawują wycisk, po zniknieniu nawet jego przyczyny, długo docho-

wujący się, który częstokroć ledwo z zupełną zagładą narodu wygluzować się daje.

Egipt, który był winien swoje oświecenie i cywilizacyą Etyopii, wysyłał także potem kolonije do Azyi, Grecyi i Włoch; dla tychto emigracyy można z niejaką przypuścić pewnością, że wszystkie ludy, mające upodobanie w mieszkaniu śród skał, jeden spólny wzięły początek; że zapewne przybyły z Etyopii do Egiptu, w epoce zbyt dawney, a ztamtąd potém rozsypały się po innych częściach starego świata. Niewątpliwą zatem zdaje się bydź rzeczą, że naród, który naypierwiey osiadł w górach Krymskich, dla pokopania sobie w nich mieszkań, przybył z Egiptu; z wielkiey zaś liczby tych kryjówek wnosić można, że bardzo długo przemieszkiwał w owym kraju, i był w stanie oprzeć się naysilnieyszym napadom nieprzyjaciół.

Naród ten, jak się zdaje, odcięty od towarzystwa z innymi ludźmi, znaglony żyć w ustronnych jamach między skałami, z czasem upodobał w nich sobie, i przez nawyknienie zachował dobrowolnie zwyczaje, którym się poddać musiał z potrzeby. Zwyczaje te, przechodząc bez przerwy z pokolenia do pokolenia, uświęcone zostały przeciągiem czasu, i snadno zamienić się mogły w prawa, których potomkowie tego narodu nie śmieli naruszyć, bez stargania świętego węzła, łączącego ich z przodkami, i bez podkopania w samych zasadach swojego bytu narodowego. Jakoż w istocie, naród ten wiernie, zdaje się, naśladował przodków: bo w miarę wzrastania ludności, i zmnieyszania się liczby jaskiń naturalnych do mieszkania, znaydował sposoby robienia sobie jaskiń sztucznych; a jakoby wyraźnie czując obrażoną miłość własną

narodową, niesłusznością innych, w poźnieyszym czasie raczey na odwet, aniżeli ze słabości polityczney, unikał pilnie wszelkich stosunków z resztą ludzi. Osiadał zatem w mieyscach naywynioślеyszych, odludnych, i wypowiadał sobie, w tych napowietrznych pustyniach, naypierwszych potrzeb do życia: gdyż brakło tam dwóch naykonieczniеyszych rzeczy: wody i drzewa.

We wszystkich krajach, gdzie tylko Troglodyci mieszkali, toż samo się postrzega. Wszędzie ten naród zamyka się w skałach; co tym bardziey zadziwia, że od niego zależało kosztować wszelkich przyjemności życia, przeniósłszy się z gór na doliny leśne i żyżne, obfitujące w zdroje. Lecz z wyraźnym namysłem wyrzeka się wszystkich tych korzyści, jakie mu nastręczały okolice, i wierny swoim zwyczajom, woli podeymować niesłychane prace, kując w naytwardszych skałach dla siebie schronienie, aniżeli tak żyć, jak inni. Sztuka kopania skał była u Troglodytów na wysokim stopniu doskonałości. Takie zaś mieli w tém doświadczenie, iż snadno trafiali na wodę w tychże opokach.

Izaliż mogli, tak olbrzymie prace, jakich ślady widzimy w Krymie, przypisywać niektórzy podróżopisarze mnichom greckim średnich wieków, to jest: owych czasów, kiedy pobożność trzymała pierwszeństwo przed wszystkiemi ich potrzebami? Nie poymujemy przyczyn, któreby znaglić mogły ówczesnych zakonników do opuszczenia Grecyi, a przeniesienia się do Krymu; gdzieby bezpotrzebnie mieli kopać większą część skał, których tam jest podostatkiem. Tym dziwnieyszém to się wydaje, że ustawy ich zakonu, zamiast nakazywania

tak wielkiey pracy, wkładały przeciwnie obowiązek pędzenia życia w spokoyności i na modlitwie. Dosyć jest wreszcie cokolwiek zwrócić uwagi na te kryjówki, aby się od razu o mylności tego twierdzenia przeświadczyć. Wiemy, że w średnich wiekach, kiedy Krym zostawał pod panowaniem Greków, a potem Genueńczyków, zakonnicy i pobożni Anachoreci, przenosili się tam na pustelnicze życie; lecz, zamiast budowania dla siebie przytułku, woleli gotowe zająć pieczary. Tym sposobem, wielu mnichów greckich i włoskich, dowiedziawszy się o ruinach po Troglodytach, znaydujących się w Krymie, szło z zamiarem przepędzania w nich życia, daleko od światowego zgiełku, w samotności i na rozmyślaniu. Teraz jeszcze dobrze rozeznać można te jaskinie, w których oni mieszkali. Mnieysze, służyły im za cele i kapliczki; a większe za kościoły (*) i klasztory (**). Wytynkowali i wybielili w nich ściany; pomalowali obrazy świętych i męczenników; powbijali krzyże rozmaitey wielkości. Te pamiątki ich pobożności, dowodząc, że w tych jaskiniach mieszkali, wprawiły w błąd sławnego nawet Pallasa, który twierdził, że pieczary te były przez mnichów wykute.

Również bezzasadném jest mniemanie, jakoby pomienione jaskinie były dziełem Chrześcijan, prześladowanych w sprawie religiyney, pod Cesarzami Rzymskimi, przed Konstantynem. Gdyby świadectwo Herodota, o bytności Troglodytów i ich pieczarach było niedostateczném do zbicia te-

(*) W Inkermanie.
(**) Klasztor P. Maryi, niedaleko Bakczysaraju.

go mniemania, tedyby można się przekonać o jego niepodobieństwie, z tey jedney uwagi, iż niepodobna było wówczas chrześcijanom, wynosić się skrycie, w różne strony, w tak wielkiey razem liczbie, bez doznania przeszkody od swoich nieprzyjaciół. Tymczasem pieczary Troglodytów przekonywają, że musiały bydź robione przez wielkie towarzystwa. Jakimżeby osobliwszym trafem Chrześcijanie, rozpierzchli we trzech częściach świata, jednego chwycili się zamiaru, mieszkania w skałach? A wreszcie, jakżeby mogli dostać się do Indyy, tak odległych, a nieprzystępnych wówczas dla swego położenia, gdzie Rzymianie nigdy nie postali, a zatém nie mogli zmusić nikogo do chronienia się między skały? A jednak w Indyach naywiększe i nayokazalsze są tego rodzaju pomniki.

Z tych ruin, odkrywanych w Krymie, nayciekawsze leżą pomiędzy Sewastopolem a Bakczysarajem, naprzeciw Mogubu, niedaleko wioski tatarskiey *Czerkieskerman*. Mieysce to, zowią Tatarowie *Dżingiskerman*; i tu, zdaje się, było główne siedlisko Troglodytów Krymskich. Droga tam wiodąca jest parowista i kręta, a daleko się ciągnie przez góry wysokie; w miarę zbliżania się do tego mieysca, leżą tu i ówdzie, ponad drogą, ogromne kamienie pojedyńcze, mające kwadratowe wydrążenia, w których się jeden człowiek wygodnie pomieścić może. Musiały one służyć za kryjówki dla straży, która czuwała nad bezpieczeństwem blizkich mieszkańców. Droga, która prowadzi do pomieszkań Dżingiskermańskich, jest wykuta w skale, a znaczną ma szerokość.

Dostawszy się na górę, jak tylko oko zasięgnąć może, w kierunku od S. E. ku N. O. odkrywa się

posępny i dziki widok nagich skał, skwarem słonecznym spalonych. Wszystkie te skały na kilkadziesiąt wgłąb sążni wydrążyła ręka ludzka; każda ukrywa mniey lub więcey izb, kilkapiętrowych. Tak zaś ich wiele jest w tém mieyscu, że przyszłoby strawić ze dwa tygodnie, chcąc wszystkie zwiedzić.

Ruiny więc Dżingiskermańskie widocznie dowodzą, że znaczna liczba ludzi razem tam osiadła; że tych, nieprzeparta jakaś znagliła przyczyna, budować sobie przytułek w tey smutney pustyni, i założyć niejako całe miasto na powietrzu, w dziwacznym cale smaku architektury.

Izby wykute w skałach Dżingiskermańskich, wszystkie prawie są podobne, kształtu zaś są trojakiego: albo nieforemnie okrągłego, albo owalnego, albo też kwadratowego: różnią się tylko pomiędzy sobą wielkością: bo wysokość wszędy mają równą, która nie przechodzi stóp siedmiu. Niektóre są zupełnie próżne; a w innych znaydują się sprzęty, jako to: ławy przy ścianach, jakieś niby łoża bardzo nizkie, i siedzenia czasem, znaydujące się wpośrodku izby: wszystko wykute ze skały, a z wymiarów i kształtu tych sprzętów możnaby wnosić, że ludzie, którym służyły, byli zwyczayney urody. Weyścia do tych izb tak są przestronne, że człowiek miernego wzrostu łatwo przeyść może; zobu stron tych drzwi, są w skale otwory okrągłe lub podługowate, przez które światło wpada. Sciany izb i sklepienia są niezmiernie cienkie: bo ledwo po 5 lub 6 cali mają grubości; ściany przepierzające jeszcze są cieńsze: bo tylko na 2 lub 3 cale.

Można jeszcze postrzegać ślady różnych narzędzi, których do robót swych używali Troglodyci;

wyciski ich znaydują się tak zewnątrz izb, jak wewnątrz. W niewielkiey od Dżingiskermanu odległości, wznoszą się strome skały, które, zdaje się, były świdrowane przez Troglodytów, jak gdyby dla przekonania się o ich twardości, nimby przystąpiono do robót; są w nich dziury okrągłe, stopę średnicy mające, gęsto jedna przy drugiey, a inna 3 do 4 stóp głębokie. Natrafiają się też w innych mieyscach również trudnych, albo prawie niepodobnych do przystępu, ślady zaczętych robót, których niedokończenie, zdawałoby się ztąd pochodzić, że skały te nie były przydatne na mieszkania.

Slady narzędzi, znaydujące się gdzieniegdzie po ścianach pieczar, są zadziwiające, jedne wystawują wypukłe pół-walce, podobne do grubych sznurów albo lin; drugie składają się z tysiąca punktów i niby śrzedników ortograficznych; i te szczególniey znaydują się w izbach, z większą starannością wykutych; ślady owe, wyciśnięte bydź się zdają, jakby w ciele miękkiem, nie zaś twardém.

Ta osobliwość, może tylko pozorna, każe się niejako domyślać, że Troglodyci, posiadali sekret zarozmiękczania kamieni przed obrabianiem, i że zapewne do tego używali jakichś kwasów, lub extraktów z ziół, które przygotowywać umieli; łatwość bowiem, z jaką te izby zdają się bydź wykute, jest niepojęta; tym bardziey, iż na ówczas nieznano użycia żelaza. Trudne to jest zagadnienie dla uczonych, i w istocie niepodobna dokładnie wytłumaczyć sposobu: jakim Troglodyci kuli skały, ani też z jakiego metallu robili narzędzia; gdyż krzemienne lub inne z twardych kamieni, długo służyćby do tego nie mogły. Można tylko

przypuścić, że, jeżeli ten naród przybył z Egiptu, tedy musiał tam nauczyć się sztuki robienia narzędzi z miedzi, którey potém umiano nadać twardość, równającą się żelazu. Jakoż, w starożytności, nim żelazo zastąpiło użycie miedzi, umiano z niey wyrabiać wszelkie narzędzia,i nie ma jeszcze lat dziesięciu, jak znaleziono topor miedziany w jedney piramidzie egipskiey. do którey wchód *Belzoni* odkrył. (W podróży jego do Egiptu).

Wielu utrzymywało: „że te skały, po pier- „wszych epokach swego powstania,nie nabywszy „jeszcze znaczney twardości w powietrzu, mogły „dla tego snadniey dawać się wydrążać.” Inni twierdzili: „że powłoka zewnętrzna tych skał mo- „gła bydź twardą, ale, że wewnątrz jeszcze były „miększe, i łatwo się na proch rozcierać dawały.” Wszyscy atoli zarówno się mylą; na co, taki jest dowód.

Tatarowie, których wziąłem ze wsi Czerkieskerman za przewodników do tych pieczar, pokazywali mi skałę, gdzie postrzegłem w jedney izbie, bardzo szerokie schody, w kamieniu spadzisto wykute; każdy stopień miał długości stóp 7, szerokości stopę, a wysokości nieco więcey jak 2 stopy. Przeszedłszy 16 lub 18 stopni, znalazłem, z wielkiem mojem zadziwieniem, drugie schody, daley trzecie, a nakoniec czwarte. Wszystkiemi można było bez zginania się przechodzić, a otwory w skale dosyć dawały światła. Stopnie tylko ostatnich schodów były niebezpieczne, z przyczyny otworu w skale,właśnie obok ostatniego stopnia, tak blisko, że za naymnieyszém spotknieniem się, możnaby zlecieć w przepaść. Otwór ten umyślnie był zrobiony, dla oświecenia wewnątrz pieczary: gdyż

spuściwszy się po tych schodach, widać z lewey strony wydrążenie, nakształt kanału, zalane wodą; kanał ten mieć może więcey, jak 20 stop długości, a 3 szerokości; obok niego postrzega się rowek suchy, który zapewnie służył do ułatwiania ścieku wody przez otwór do przepaści; z czego należy się domyślać, że w pewnych czasach, woda zawarta w skale, wzbierała, lub że i teraz jeszcze wzbiera (wszakże tego nigdy nie postrzegali tatarowie, którzy w ogólności mało co obserwują). Woda ta jest zupełnie czysta; utrzymuje się zaś pomiędzy niebem a ziemią, na 200 stop niżey wierzchołka skały, a na 1500 prawie nad poziom morza. Musi jey bydź podostatkiem w tey sadzawce: bo chociaż dosyć jest miałka przy schodach, głębokość atoli jey powiększa się coraz, idąc wgłąb skały, a Tatarowie zapewniali mię, że tyka na 28 stóp długa, dna dostać nie mogła.

Schody te robione były tak wielkie i szerokie zapewne dla uniknienia ścisku: bo sadzawka musiała dostarczać wody na codzienną potrzebę niemałey liczby mieszkańców Dżingiskermańskich. Ztąd zaś wypada, że gdyby jedno lub drugie z powyższych przypuszczeń było gruntownèm; tedyby stopnie troyga pierwszych schodów, równie były wydeptane, jak i czwarte, alboby przynaymniey jaki ślad uszczerbku ich był widoczny; lecz przeciwnie, pozostały wcałku, jak gdyby teraz były wykute. Twardość skały, w którey znaydują się owe schody, jest widocznie taż sama, co i skał otaczających; przydać też i to należy, iż, jeżeli różne narody, które przybywały do Krymu po Troglodytach, i korzystać mogły z ich siedzib i wody, nie zdołały tych pieczar zruynować; tedyby sami Ta-

tarowie tego dokazali; bo i jakiż pomnik mniey trwały mógł się przed nimi ostać? Wnet po przybyciu, obrócili oni te kryjówki na przytułek zimowy dla kóz i owiec, a i dotychczas jeszcze zwyczay ten zachowują; wodę zaś dla bydła biorą wówczas z tego zdroju, o którym dopiero była mowa.

Trudno pojąć, jaką Troglodyci mogli mieć pewność znalezienia wody wewnątrz tey skały, a jeszcze w takiey obfitości, że się podjęli wykuć czworo schodów, liczących prawie do 70 stopni szerokich? Chyba, że prace tego rodzaju nie miały nic nadzwyczaynego dla nich, wyćwiczonych w sztuce wydrążania skał, doświadczeniem kilku wieków. Nigdzie też w Dżingiskermanie, śladów niepewnych prób, mniey doświadczoney ręki napotkać nie można; wszędzie widać mistrzowskiey ręki dzieło.

Między skałami Dżingiskermańskiemi, jest jedna bardzo ciekawa: gdyż zawiera w sobie osobliwszą pieczarę, która do czegoby służyła, ciężko zgadnąć: bo ani jey żadnemu z narodów starożytnych, ani, tym bardziey, ludom średnich wieków, przypisać nie można. Wierzchołek tey skały jest bardzo obszerny; w nim znaydują się dziury okrągławe, po 2 do 3 stóp średnicy, jedna obok drugiey; co ma niejakie podobieństwo do kuchni angielskiey na wielką skalę; przez teto otwory, których jest do dziesięciu, spuszczano się wewnątrz do przestronney pieczary, owalnie wykutey, na 7 stóp wysokości. Wyrobienie tey pieczary musiało wielkie stawić trudności, kiedy nie z boku, jak inne, ale z góry wydrążać ją zaczęto, idąc wgłąb coraz, jak w kopaniu studni.

Gubiąc się w domysłach względem przezna-

czenia tak nadzwyczayney pieczary, jużto wpadałem na myśl, że ten naród, jak i inne w starożytności, mógł się zaymować wieszczbiarstwem z uważania lotu ptaków, a ta jama, zdaje się, naydogodnieyszą była, do podobnych obserwacyy; to znowu wystawiałem sobie, że mogła służyć do odbywania w niey szczególnieyszych jakichś obrzędów religii nieznaney; że może oddawano tam cześć gwiazdom lub xiężycowi, patrząc na nie przez otwory w sklepieniu. Gdy tak mię zaymowało odgadnienie celu tey pieczary, przewodnik móy, Tatar *Mehemet-Czeh-Murza*, jednėm słowem rozstrzygnął moję niepewność. Imie tego Tatara, świetne zaymuje mieysce w ciekawym opisie podróży Murawjewa do Krymu; w opinii swych ziomków uchodzi on za nayznakomitszego mędrca. Obiegłszy ze mną brzegi południowe, za obowiązek sobie poczytał oświecić mię w błędzie, i dać razem wysokie o swey mądrości wyobrażenie. Jego zdaniem, nic nie było nadzwyczaynego w tey skale: wszystkim albowiem Tatarom wiadomo, że po potopie, Genueńczycy osiedli w Krymie; że powydrążali te skały, i że ta niezawodnie była ich kuchnią. Trudno było zrobić jaki zarzut przeciwko tak oczywistym prawdom, zwłaszcza, że Mehemet-Czeh-Murza powiedział mi, iż widział w Symferopolu podobną kuchnią angielską. Wyszedłem z tey skały przez wyłom boczny (zapewne ręki Tatarów), którym teraz wygodniey wchodzić, a niżeli sposobem Troglodytów.

Nad urwistą przepaścią, znayduje się w jedney skale pieczara, która była celą i kaplicą zakonników średniego wieku, a nawet, jak się zdaje, mieszkaniem nader biegłego artysty. Na ścianach jey,

pozostały ślady malowidła, które musiało bydź bardzo piękne, ile o tém wnosić można z żywości kolorów i dokładności rysów, nie ze wszystkiém jeszcze zatartych. Jestto wizerunek N. Panny, otoczoney świętymi. Tatarowie, podżegani fanatyzmem, usiłowali zgluzować ten przedmiot czci w Religii, nieprzyjaźney ich wyznaniu; zdrapali więc czemś twardém to malowidło, którego zabytki świadczą, że mogło bydź zaszczytem wieku Cimabuego, jeżeli tylko nie poprzedziło jeszcze tego założyciela szkoły włoskiey (*). Wykucie tey pieczary, nastręcza do rozwiązania drugie zagadnienie, a to: że trudno jest pojąć, jak skałę wydrążono, kiedy tak mało mieysca zostawało, pomiędzy weyściem do niey, a przepaścią, iż robotnicy za każdym krokiem, mniey pewnym, wpadać mogli do tey przepaści.

Sztuka wydrążania skał z taką łatwością, wzięła podobno początek w Afryce, gdzie jeszcze długi czas, po zniknieniu Trogłodytów, była znaną, jak o tém wnosić można z wypadku dochowanego w historyi starożytney: jeszcze bowiem Annibal umiał łupać skały, które były na zawadzie jego woysku na szczytach Alp. Nie masz zaś żadney wątpliwości, że w tym razie, musiał używać całe innego sposobu, a niżeli wzmiankowanego przez Tyta Liwiusza, który i tak i owak chciał wytłumaczyć to nadzwyczayne faktum.

Wewnątrz niektórych skał Dżingiskermańskich, osadzone muszle skamieniałe, zasługują na uwagę: są one okrągłe lub nieco podługowate, płazkie, koloru piaskowego, a w odłamie lśniące; cza-

(*) Cimabue umarł w r 1300.

sem na powierzchni mają karbowanie, obrączkowe, a nie spiralne. Uważane pod względem dawności, należą widocznie do utworów przedpotopowych; lecz epoka, w którey żyły, ginie w paśmie wieków, upłynionych od stworzenia świata.

Są jeszcze w Krymie inne mieysca, które były przytułkiem Troglodytów; ale te następnie przez różne narody, tam mieszkające, tak odmienione zostały, że po większey części utraciły pierwotną swą oryginalność, i dla tego nie mogą iśdź w porównanie z pieczarami Dżingiskermańskiemi, prawie dotychczas nietkniętemi. Na nieszczęście zaprowadza się w nich wegetacya, która, niewytępiana, prędzey lub poźniey zagrzebie te zabytki.

Takie pozostały dotychczas, z małą prawie zmianą, osobliwsze siedliska narodu, zgasłego w nayodległeyszey starożytności, który, w epoce swojego naywiększego wzrostu, szanował i uważał skały, gdzie się chronił, jako puściznę od przodków zostawioną.

Rozwaliny Troglodyckie w Inkermanie, blizko Sewastopola, doznały różnych kolei czasu. Od wieków średnich aż do ostatniego, służyły naprzemian, już za schronienie Grekom, Genueńczykom, Tatarom i Rossyanom, w czasie wojen, już na magazyny mąki lub prochu. Zakonnicy Aryańscy, mieli widać wielkie w nich upodobanie. Obrali byli jednę z naywiększych skał wydrążonych, o kilku piątrach; że zaś przepierzające ściany i sklepienia w tych pieczarach były bardzo cieńkie, przeto, jakem wyżey powiedział, przebili je łatwo, a połączywszy tym sposobem kilka piąter i pewną liczbę pieczar, w jednę przestrzeń, nadali jey postać kościoła, który jest dotąd, ale bardzo

uszkodzony, a malowideł, okrywających niegdyś jego ściany, już teraz nié ma i śladu.

Mieysce to ma jeszcze jednę osobliwość. Obok owego kościoła, jest druga dosyć obszerna pieczara, która w części tylko była wykuta, lecz nie przez Troglodytów: bo wyraźnie znać ślady dłóta żelaznego. Zdaje się więc, że mnisi wieków średnich, mający zamiar tam osiąśdź, ażeby mieć bliżey kościoł, podjęli się tey roboty; lecz w końcu zaniechać musieli, jako przedsięwzięcia nad swoje siły.

Ś. Klemens Papież, przepędził w Inkermanie kilka lat na wygnaniu, a skazany potém na śmierć przez Trajana, strącony tam był ze skały, do małey rzeczki Czernaja-Reczka, pod nią płynącey. Ciało jego pogrzebiono w Chersonezie, blizkiem mieście, nad morzem Czarném. Włodzimierz, zdobywszy to miasto w r. 988, kazał odkopać zwłoki tego świętego.

Tu właśnie jest mieysce wspomnieć cokolwiek o dawném Chersonezie. To miasto, leżało na równinie, rozciągającey się od klasztoru ś. Jerzego, nie daleko Bałakławy, aż do Sewastopola, to jest: na wiorst 15. Ręka czasu zagładziła to sławne w starożytności miasto, którego już ruiny oglądał Strabon. Teraz tylko pozostały ślady fundamentów, z których jeszcze dobrze rozeznać można położenie domów, różnych części miasta i ulic. Jak korzenie wywróconego drzewa, puszczają często nowe odrostki, tak i te starożytne fundamenta, dały początek Sewastopolowi, który, z nich wybudowany, codziennie jeszcze powiększa się ich kosztem. Lubo uszczerbek przez to dla tych zwalisk zdaje się bydź dotąd niewyraźny, i mogą jeszcze obficie dostarczać materyału na dwadzieścia takich

miast, jak Sewastopol, życzyćby jednak należało, aby szczątki tego, tak starożytnego miasta, zostały dochowane, przynaymniey na papierze, nim ich czas do reszty nie zatrze. Ślady tych fundamentów, są jakby odrysowane ołówkiem na rozległey płaszczyznie, i wystawują plan dziwnie zaymujący. A co jest między innemi szczegółami osobliwsza, to, że ulice starożytnego Chersonezu, były pod sznur, równoległe i prawie w kierunku południka, żadnego zaś nié ma podobieństwa, aby w niém była jaka ulica poprzeczna. *N. A. K.*

HISTORYA.

Przeniesienie się Turkow do Europy.

(z *Syna Oyczyzny*).

Z upadkiem Konstantynopola zgasł ostatni promień wielkości Państwa Rzymskiego. Z nim runęły ostatki wielkiego gmachu, którego granice sięgały od Tagu do Eufratu.

Niemożna bezwarunkowo wierzyć powieściom Greków o oblężeniu Konstantynopola przez Muhammeda II. Ani Turkóm, którzy z pogardą spozierali na klęski całego narodu, zdeptanego przez nich, jak owad, bez trudu, bez usiłowań. Historycy ich głoszą umiarkowanie i miłosierdzie zwycięzców. Ale każdy póymuje, co w tém zasługuje na wiarę.

To wiadomo, że opór Greków był uporczywy, strata Turków wielka. Po zdobyciu stolicy 29 maja 1453 roku (to jest przed 375 laty) dostała się ogromna zdobycz w ręce zwycięzców. I tém było na niejaki czas osłabione ich wrodzone okrucieństwo, że chciwość nasyconą została.

Krzyż zdeptany, obrazy święte rozrzucone po ulicach i wszelkiemi sposobami znieważane, klasztory zburzone, zakonnice zgwałcone przed samym ołtarzem, sześćdziesiąt tysięcy Greków pogrążonych w niewoli.

We dwie godziny Mohammed odprawił tryumfalny wjazd do miasta. Przed kościołem ś. Zofii zsiadł z konia i kazał Imanowi weyść na kazalnicę i zaintonować pieśń dziękczynienia. Ztamtąd udał się na pałac Cesarski i wchodząc weń wyrzekł dwa perskie wiersze:

„Pająk rozciągnął swą tkankę w pałacach Ce„sarza. Sowa nocna pociągnęła swą pieśń ponurą „w basztach Afrazyabu."

Stanął przed małżonką Wielkiego Xięcia i Wielkiego Admirała Łukasza Notari. Okazał przez to wspaniałość umysłu zwycięzcy dla niewiasty, cierpiącey z przelęknienia i niedoli. Ale tegoż dnia, w czasie pjaney biesiady, na łonie gnuśney rospusty kazał zamordować Łukasza Notari i obu jego synów. Twierdzą także, iż kościoł ś. Zofii obrócony był na staynią, iże spokoyni mieszkańcy miasta tysiącami zabijani byli podczas biesiadowania Mohammeda.

Podania te nie są zgodne, jak widzimy, ze środkami, które on potym przedsięwziął. Dał zbiegóm trzy miesiące czasu na powrócenie do siedzib własnych i obiecał w tém zdarzeniu oddać im nazad ich własności. Sam wykupił wielu niewolników i pozwolił chrześcianóm, w niektórych kościołach swobodnego odprawowania swych obrzędów religiynych. Ażeby zaludnić opuszczoną część stolicy, zmusił przenieść się do niey dziesięć tysięcy rodzin z prowincyi.

Przydamy do tego lekkiego rzutu oka, jeszcze kilka rysów z ciekawey Hammera historyi Państwa Ottomańskiego.

Nierówność sił spierających się była nadzwyczayna. Kiedy Mohammed II ukazał się pod Konstantynopolem (6 kwietnia 1453) miał woyska 250,000 ludzi, żołnierzą różnych narodów. Miał także ogromne działo, rzucające kule po 1,200 funtów, o 3,000 sążni. Dwa drugie działa mnieyszego kalibru, lecz które także po sto piędziesiąt funtow kule rzucały, miały pierwszemu działu drogę uprzątać. Tyle miał oręża, iż mógł przed murami oblężonego miasta wystawić 14 bateryy. Ogromne machiny na kołach i wieże ruchome nagromadzone były w obozie Turków. Kunsztownie urządzenemi podkopami, przeniknęli oblegający do samych okopów i wysadzili je na powietrze. Flota Turecka była również znaczna jak i woysko. Składała się ze 420 okrętów, w liczbie których znaydowało się 18 galer trzywiosłowych, 48 dwuwiosłowych, 25 łodzi przewozowych i t. d.

Liczba uzbrojonych Greków dochodziła tylko do 4,973 ludzi. 2,000 różnych cudzoziemców i od 300 do 500 Genueńczyków pod naczelnictwem *Jana Longa* przybyło do nich w czasie oblężenia. Flotta ich składała się ze 14 okrętow. W orężu był zupełny niedostatek.

Trzy razy podpalali Grecy tureckie machiny oblężenia. Wielokrotnie przepędzali kopaczów nieprzyjacielskich. Ostatni i stanowczy szturm przypuszczonym został 29 maja po piędziesiąt-pięcio dniowém oblężeniu. Jeszcze wieczorem dnia poprzedzającego wszystko przepowiadało w obozie tureckim, wypadek dnia następnego. Krzyk

oblegających: Ła-Iłła-Iłłahałła, krzyk obleżeńców: *kiry eleyson*, mięszały się ze szczękiem oręża i dzwiękiem trąb, jak łoskot wzburzonego morza.

Szturm zaczął się o świcie u bramy ś. Romana. Grecy dokazywali cudów waleczności. Strata Turków była niezwyczayna. Już walka trwała dwie godziny, a Turcy nic jeszcze nie zdobyli. Mohammed sam zachęcał swoich żołnierzy, to słowami, to laską żelazną, którą gruchotał każdego, który nie postępował co raz naprzód.

Grecy jak gradem kul na nich sypali. Drabiny kruszyły się jedna po drugiey. Kule trafiały w kulę. Obłoki dymu pokrywały miasto i zasłaniały słońce. Teofil Paleolog i Demetryusz Kantakuzen odpierali oblegających, a tymczasem Cesarz na koniu przykładem i słowami dodawał męztwa żołnierzóm.

Dźiustiani, podły Dźiustiani, którego Historya dostatecznie zawstydza, uciekł lekko raniony na Galatę. To strwożyło Greków: co Saganos-Basza postrzegłszy, znowu swych janczarów puścił ku miastu, do którego nakoniec wpadł nieprzyjaciel u bramy Kilokerskiey. Kiedy tymczasem brama ś. Romana była jeszcze ciągle broniona.

Natychmiast rozszedł się krzyk: „Konstantynopol zginął!” i wszystkich strach ogarnął. Napróżno podwajało się męstwo Paleologa i Jana Dalmackiego. Cesarz sam przekonał się, że już opor żaden nie pomoże. Rzucił się w środek nieprzyjaciół i był opuszczonym przez swoich, do których wyrzekł pamiętne słowa: „Jakto! nie masz ani jednego chrześcianina do podjęcia mojey głowy!” Napadło nań dwóch Turków: jeden przebił mu twarz mieczem, drugi przeszył go z tyłu. Tak po-

legł niepostrzeżony między mnóztwem trupów młody Paleolog, Konstanty Dragoses, ostatni Grecki Cesarz, a z nim jego stolica i Cesarstwo Greckie.

Wielkość zdobycia.

Panowanie Mohammeda znakomite jest nader szczęśliwemi przedsięwzięciami, w których, siła i przezorność, spór wiodły między sobą o pierwszeństwo. Wyliczono, że ten Sułtan zawojował dwa Cesarstwa, dwanaście Królestw i dwieście miast.

Ateny podlegały rozmaitym Monarchom. Nakoniec stały się własnością niejakiegoś Acciajoli, który pochodził z jedney familii florentskiey, aż dotąd istniejącey, chociaż w ubóstwie. Ostatni Xiąże tego imienia, zostawił po sobie małoletniego syna, pod opieką wdowy. Ta namiętnie kochała wenecyanina zwanego Palmerio, który umyślił ożenić się z nią i stać się władcą Aten. Dla tego otruł on własną żonę.

Negro, synowiec ostatniego Xięcia, sprzeciwił się jego zamiarowi, poburzył lud, schwytał regenta i po niejakim czasie kazał go w Megarze kaźnić. Palmerio wezwał pomocy Turków i oddał im cytadellę ateńską. Takim sposobem Attyka stała się prowincyą turecką.

Podobnež powodzenie miał oręż Mohammeda w Morei. Dway Paleologowie, bracia ostatniego Cesarza, domagali się pomocy Sułtana przeciwko Albańczykóm. On po swojemu ich bronił, to jest: bez dalszych okoliczności owładał ich ziemią.

Zdobycie Rodu nie tak łatwe było. Wyspa ta należała do kawalerów maltańskich. Kiedy się

nieprzyjaciel zbliżył, oni zgromadzili się i zaprzysięgli Wielkiemu Mistrzowi, Obinssonowi, ślepe posłuszeństwo. Na jego wezwanie ze wszech krajów Europy pospieszyli na wyspę rycerze. Turkóm przewodniczył Mizach Paleolog, który, pochodząc ze krwi Cesarzow Konstantynopolskich przez odstąpienie wiary doszedł stopnia pierwszego Baszy Tureckiego. Oblegający mieli 160 wielkich okrętów i sto tysięcy woyska. Rozpoczęli swe działania w maju 1481. Pierwsza baterya obrócona była przeciw małey twierdzy ś. Nikołaja, naymocnieyszey ze wszystkich. Wielki Mistrz z bratem swoim bronił wyłomu, a janczarowie byli odparci z wielką stratą.

Naówczas wódz turecki obrócił szturm na kwartał miasta Judzkim zwany, którego mury były słabe. Lecz gdy mocna kanonada je obaliła, postrzeżono, że Obiusson wyprowadził za niemi daleko mocnieysze. A tak szturm nie poszedł pomyślnie i wtedy Mizach posłał do miasta złoczyńców, którzy mieli otruć Wielkiego Mistrza. Zamysł ten został odkrytym, a posłanych lud roszarpał w kawałki.

Znowu zaczęto oblegać forteczkę ś. Nikołaja: przedzielał ją od obozu tureckiego wązki kanał. Basza kazał sporządzić most na łodziach, który starano się podprowadzić co naybliżey do wału. Szturm rozpoczęto w nocy i Turcy blisko już wierzchu muru dosięgali, ale z wielką nader stratą odparci, w niewielkiey liczbie na wierzch muru wpadli, i ci od Chrześcijan wymordowani zostali. O świcie most łodziowy był zatopiony i wszyscy, którzy się na nim znaydowali, na dno poszli.

Nieprzyjaciel stracił naywalecznieysze i nay-

lepsze woysko. Jeszcze po kilku nieszczęśliwych usiłowaniach, Basza umyślił weyść w układy. Podał oblężonym kapitulacyą honorową. Wielu z rycerzy zdawało się skłonnych do jey przyjęcia; ale stałość Wielkiego Mistrza ocaliła wyspę: „Głowa tego, rzekł, kto wspomni o kapitulacyi, z mojey ręki zleci.”

Nowy się szturm zaczął; 2,500 naywaleczznieyszych żołnierzy wpadło na mury, niepostrzeżeni przez oblężonych. Nakoniec Wielki Mistrz postrzegł niebezpieczeństwo. Z wściekłością zapamiętałą rzucił się na własne swe fortyfikacye. Już otrzymał pięć ran, lecz Turcy byli odparci. Obiusson poległ na placu. Mizach Basza podniósł oblężenie i powrócił do Konstantynopola z ostatkami swey flotty i woyska.

Wkrótce potém umarł Mohamed II, mając 51 lat, wtenczas, kiedy robił przygotowania do nowey woyny przeciwko Persóm i przeciw chrześcianóm. Na grobie swoim kazał wyryć te słowa: „Miałem zamiar wziąć Rodos i podbić harde Włochy.” Turcy poczytują go za wielkiego człowieka. Był on bez wątpienia waleczny, rozumny, przedsiębiorący; ale nie zawsze szczęśliwy. Skanderberg często bijał jego woysko, a Huniad zmusił po wielkiey stracie podnieść oblężenie Belgradu, którém osobiście kierował.

Mohamed był bardzo okrótnym. Dwa przykłady służą temu za dowod. Wziąwszy przez kapitulacyą Negrepont, dawną Eubeę, zaprzysiągł na swoję głowę, że ocali głowy oblężonych. Lecz zaledwo opanował twierdzę, rozkazał dzielnego gubernatora Arecco przepiłować na pół, mówiąc, że obiecał ocalić głowy, a nie żebra. Zamordował

własną ręką córkę namiestnika, która nie chciała poddać się zwierzęcey jego chuci.

Drugi przykład jego okrucieństwa nie mniey pamiętny. Starszy jego syn Mustafa otrzymał niejakie powodzenie nad Persami i tém samém obudził zazdrość w oycu. Czekał tylko zdarzenia pomyślnego, żeby się go pozbyć. Wkrótce je znalazł. Młoda małżonka Wielkiego Wezyra Achmeta, idąc do łaźni, upuściła przed Mustafą swoję zasłonę. Ten zachwycony jey pięknością, udał się do łaźni. Achmet żalił się o to Sułtanowi, który surowie syna upominał. Mustafa uskarżał się przed przyjaciołmi na taką surowość i po trzech dniach został uduszonym.

Ledwo upłynęło dwa wieki odtąd, jak Ottoman władał 400 rodzinami, a już Turcy zawojowali naypięknieysze kraje świata; już do nich należały naylepsze części tego państwa, które Rzymianie zwali *światem*, i którego podbicie zdało się ich wynosić nad wszystkie narody w męstwie i mądrości. Turcya zawierała w sobie Egipt, Syryą, Palestynę, Karamaniją, Grecyą, Albaniją, Bosniją, Serwiją i Macedoniją. Turcy stali się panami Kairu, Jerusalemu, Damaszku, Aten, Sparty, Teb i Konstantynopola. Tygr, Eufrat, Wołga i Dunay, płynęły w ich państwach.

Duch i charakter zdobywców.

Pierwotny charakter Turków prosty, jak u narodów pasterskich lub wojowniczych. Czynni i leniwi, okrótni i wspaniali, żwawi pod orężem i niesklonni do pracy, szczęśliwi w trudnościach i w miękkości pokoju. W powszechności są umiarkowani i nawykli do wszystkich niedostatków.

Posłuszni niewolnicy przykazaniom Proroka swego, gardzą wszelką inną Religią. Z natury prostoduszni, otwarci, szczerzy, lecz mało jeszcze okrzesani, ażeby poymować święte obowiązki umowy albo przyrzeczenia z każdym innym narodem, oprócz muzułmańskiego. Skłonność ich do cielesności dawno już zda się charakter ich skaziła.

Turcy różnią się prawie we wszystkich względach od innych narodów europeyskich. Ich odzież, ich ogolona, turbanem przykryta głowa, ich długa broda, ich postawa wspaniała, stanowią rażącą różnicę z ubiorem i obyczajami społeczeństwa chrześciańskiego.

Moralna różnica również jest uderzająca. Turek nie wiele ma namiętności, lecz mocne, i dąży bez ozierania się na nie do celu. W zapalczywości zabija nieprzyjaciela swego. W łakomstwie zabiera własność słabszego. Zapalony miłością kupuje kobiety, żeby je trzymać w zamknięciu i używać za narzędzie swych namiętności.

Turek nie ma naymnieyszego pojęcia o zawikłanych wybiegach, o tey ruchawości nieustanney, o tey zmienności mniemań, które tak są zwyczayne u narodów północnych. Nie ma pojęcia i o naszych stosunkach towarzyskich, o naszey różnicy stanów, o naszych zatrudnieniach zwyczaynych, słowem: o tém wszystkiem, co nas codziennie zaymuje i czém staramy się uspokoić naszą dumę i skłonność do nowości.

Zycie jego spokoyne, niewymyślne, nawet nudne, jeżeli do ruchu niepobudzane wielkiemi namiętnościami wrodzonemi. Silny poryw wiatru pędzi go na otwarte morze, albo rzuca do portu; ci-

sza zupełna trzyma nieruchomym wśród bałwanow.

Skład i ukształcenie naszych towarzystw wiele zależy od naszego obchodzenia się z płcią żeńską, tak w domowém, jako też i w publiczném życiu. U turków nie ma tey wielkiey sprężyny uciech i goryczy. Stosunki ich z kobietami składają się z szacunku, grubey zmysłowości i zazdrości prawie bezrozumney. Ani obcym, ani nawet naywiernieyszym przyjaciołom swoim nie pozwalają widzieć oblicza żon swoich. Nikt nie śmie wniyść do ich pokoju. Same mogą wychodzić do meczetu, albo do przyjaciółek, ale zawsze pod zasłoną, i jeżeli można przeprowadzane od kilku niewolników.

Religija może dwojako pomagać do szczęścia i do moralnego udoskonalenia człowieka. Może przez swe dogmata i naukę oddalać namiętności, z któremi człowiek naybardziey musi walczyć w życiu, i które rzadko bywają karane prawem. Może nadto obiecywać mu nagrodę wieczną za pełnienie cnoty, a występkom grozić karą wieczną.

Religija chrześcijańska obu tym celom czyni zadosyć. Ona dostarcza społeczeństwu odwagi, patryotyzmu, wszystkich tych przymiotów, które mogą prowadzić człowieka do polepszenia, do uskutecznienia. Ona też pomaga do pełnienia cnot naytrudnieyszych; hamuje namiętności; przepisuje umiarkowanie, pokorę, darowanie uraz; obiecuje nagrody i kary w przyszłém życiu.

Niektóre wiersze Koranu takož zakazują zemsty; ale zakaz ten nie dość surowy, nie dość wyraźny. Wszelako Muzułman jest mu posłusznym. W wielu innych mieyscach Koranu przepisuje

Mahomet swym zwolennikóm, przestawać na wynagrodzeniu pieniężném, jeżeli kto skrzywdził ich, albo uraził w gniewie. Tym sposobem zapewne bardzo się umnieysza surowość prawa.

Turcy powszechnie są miłosierni, wspaniali, litościwi ku nieszczęśliwym. Litość ich rozciąga się nawet aż do źwierząt. Lecz kiedy namiętność ich zapala, kiedy obrażona ich duma, albo roskoszóm ich co na zawadzie stanęło, nie ma stworzenia tak dzikiego, tak chciwego krwi, jak spokoyni wyznawcy islamizmu.

Podniety przyrodzenia ludzkiego i obłąkania umysłu nadto często przywodzą człowieka do tego, że, zapominając na wyniosłość wiary i naymędrsze jey prawidła, zamienia je tylko w obrzędy i ceremonije. Obok nayczystszey wiary trzeba wielkiey czuyności, aby utrzymać w narodzie prawdziwy duch Religii. Na nieszczęście, nader często podli oszuści przetwarzają go w naysromotnieyszy nierozum.

Mahomet od samego początku wtłoczył na zwoleników swoich jarzmo nieskończonych dziwactw i głupstw, zaymujących tylko czas, i wszystko to nazwał on religiją. Tém pochłonął on zarazem wszystkie spokoyne pomysły człowieka zwyczaynego. Pięć modlitw, przepisanych przezeń do użycia przed wschodem słońca, w południu, po południu, przy zachodzie słońca i w nocy, są rzeczywistemi dla papug naukami, jakich każdy chrześcianin wstydziłby się w głębi duszy, jako dziwactwa upodlającego serce i rozum.

Daley następują obmywania. Trzebaby napisać wielką xięgę, chcąc opowiedzieć wszystkie głupstwa do zachowania im przepisane, kiedy, jakie

części ciała obmywać należy; jakie odzienie zdjąć a jakie zostawić; co zawstydzać może; jak powinna być głęboka woda i t. d.

Na czas postu, zwanego Ramasanem, są inne przepisy, które wymagają całey uwagi wiernych. Wszystkie te obrzędy, ceremonije, konwulsye, są wypełniane przez muzułmanów z bogoboynością zabobonną. Ale przez to samo niszczeją w nich wszystkie pomysły spokoyne. Nieznane są im słodkie chęci czynienia dobra, ta zasada cnoty i rzeczywistey pobożności.

Religia Mahometa nie jest niczém innem, jak prawem wojenném. Te koczujące w stepach Araby, złączeni w jedno woysko ogromne i poddani karności surowey, obok którey wszakże zostawiono im dużo wolności, a szczególniey wiele obiecano w życiu przyszłém. W tym względzie prawo jego przechodzi dawne, a nawet nowe rzymskie. Z tém ostatniém w wielu rzeczach zupełnie się zgadzał: zabronił wyznawcóm swoim używania wina i świniny; postanowił scisłe posty dla przyzwyczajenia do niedostatku, żeby zabobonném omamieniem, skarb swóy wzbogacić. Chciał, żeby się całém społeczeństwem modlili. Przemianę wiary nazwał przestępstwem naywiększém. Obiecał wieniec męczeński tym, którzy polegną za wiarę swoję, to jest: za przepisane przezeń wykrzywiania się i t. d.

Słabość panujących w Konstantynopolu Cesarzów greckich odkrywała obszerne pole dla dzielności Turków. Prorok zapowiadał swoim zwolennikóm, ażeby bezustannie prowadzili woynę z narodami niewiernemi. Za to im obiecana nagroda doczesna i wieczna.

Wszystkie ustanowienia dążyły do tego, ażeby utrzymać w nich duch wojowniczy. Każdy Muzułman był żołnierzem. Różnił się od innych poddanych imieniem *As Kery* i należał do osobney klassy. Trzecia część ziemi zawojowaney rozdzielana była między dowódców i żołnierzy. Większe folwarki składały się z 500 dziesięcin ziemi i nazywały się *Caymetami*. Inne ze trzechset do 500 dziesięcin zwane *Tymarami*. Takim sposobem rozdzielona ziemia uprawianą była przez dawnieyszych swych posiadaczów, i ci powinni byli nowym panom swoim dawać dziesiątą część zbioru lub więcey.

Caymetowie i Tymaryoci obowiązani byli, na wezwanie Sułtana, natychmiast brać się do oręża i spieszyć za nim do boju. Ale wkrótce czas służby swojey zaczęli poczytywać za terminowy i tłumami opuszczali chorągwie, wracając do siedlisk swoich. Dla tegoto poźniey tak często przerywane były, przez odpadnienie tego żołdactwa feudalnego, wyprawy odległeysze, które Porta Ottomańska przedsiębrała. Z tém wszystkiém prawo na ziemie przez Sułtana rozdawane nie było dziedzicznem. Po śmierci wassala, albo za jakiémkolwiek przestępstwem, mogło to prawo przechodzić do drugiego.

Stan szlachecki, ta charakterystyczna cecha monarchiy północnych, zupełnie był Turkom nieznany. Z nayniższego stanu można było wznieść się do naywyższych stopni i urzędów. Niczém bardziey nie można było obudzić męztwa w narodzie wojowniczym. Skoro woynę ogłoszono, wszyscy mieszkańcy płci męskiey, od 16 lat do

sześćdziesięciu, stawali osobiście pod chorągwiami Baszy, który ich prowadził na woynę.

Orkan pierwszy umyślił zaprowadzić woysko regularne. Lecz myśl tę dopiéro Amurat wykonał. On zabrał piątą część chłopców z Macedonii, Serwii i Bulgaryi, kazał wychować ich w islamizmie i zaprowadził między nimi karność turecką. Znakomity Derwisz, zwany Gagi-Bekłasz, błogosławił im i nazwał ich Jeni-Czery (młodzi-żołnierze). Taki jest początek Janczarów. Od tego czasu dopełniali ich liczby corocznie, zabierając piątą część wszystkich, pięć lat mających, dzieci chrześcijańskich, których wychowywali w islamizmie.

Póki Państwo Ottomańskie zachowywało pierwotną tęgość swoję, z niczém nie mogła iść w porównanie regularność jego obozów wojennych. Karność była bardzo surowa, a wstrzemięźliwość w żołnierzu do naywyższego stopnia doprowadzona. Ale stan taki nie długo trwał; nieporządki i swawole doprowadziły nakoniec janczarów do zupełnego ich zniesienia. Nowa milicya w Konstantynopolu poddaną została dawnieyszym prawidłom.

Zasadą rządu tureckiego był właściwie entuzyazm religiyny i wojowniczy; zatém i sam rząd, ztąd początek swóy prowadzący, stał się razem i wojowniczym i religiynym. W tymże samym czasie rząd ten był teokratycznym i strato-kratycznym (wojowładnym). Tych dwóch charakterów politycznych nie można dokładnie rozgraniczyć. Lecz wpływ obu nader znaczny w historyi tureckiey. Zapewne naywięcey działa część wojownicza rządu. Osman czyli Otman, założyciel państwa, był żołnierzem, a nie mułłą, on nigdy nie okazywał

siebie następcą, poświęconego charakteru Mahometa i Kalifów.

Następstwo w domu Osmana wspierało się na przesądzie, że od tego zawisła trwałość samego państwa. Lecz naród wojowniczy, który zawsze stał pod orężem, nie mógł cierpieć naczelnictwa niewiasty lub dziecięcia. Dla tegoto częstokroć następstwo przechodziło na liniją poboczną, a pokolenie męskie zmarłego Sułtana usuwaném bywało. Janczarowie często tey ustawy, tak przyjaźney dla wolności pretoryańskiey, używali na korzyść swoję i na szkodę państwa.

Kiedy Selim zawojował Egipt, skłonił Kalifa, wiary Mahometańskiey, ażeby przyjechał do stolicy, i ustąpił mu praw swoich. Potém nazwał się Imanem, tojest: Arcykapłanem, a jemu dał nazwisko Sułtana, to jest: Pana. Przez to dóm Otmana pozyskał nowe prawa do poszanowania u swoich poddanych, i wola jego stała się nieograniczoną.

Między temi prawami jest jedno, nader dziwne. Sułtan może codziennie zabijać 14 ludzi, nie objawiając na to żadney przyczyny. Śmierć z jego ręki poczytuje się za wielką cześć. Dusza przezeń zabitego idzie prosto do nieba. Ministrowie częstokroć w nagrodę usług swoich dobijali się o tę łaskę. Sułtan jest także głównym sędzią. Jedno jego słowo może zmienić wszystkie prawa, które nie składają części religiyney Koranu. W przekształceniach zaś religiynych powinien ulegać zdaniu Ulemów. Ci są trzech klass: doktorowie prawoznawstwa, sędziowie i kapłani. Ostatni naybardziey są szanowani. Nie wymaga się, żeby oni wyłącznie służbą kościelną byli zajęci: ponieważ do tego

każdy świecki ma prawo. Baszowie i inni urzędnicy częstokroć sług swoich czynią *Mueccynami* lub *Imanami*. Cały ich obowiązek zależy tylko na tém, ażeby czytać modlitwy dla ludu.

Sułtan obowiązany każdego piątku, (dzień tyle znaczący u Turków, ile u nas niedziela) i każdey uroczystości ukazywać się przed ludem. Kto chce podać mu prośbę, ten zbiera wkoło siebie wszystkich przyjaciół swoich, kładzie na turbanie pleciankę słomianą i zapala ją. Sułtan, postrzegłszy ten znak, obowiązany jest zastanowić się i przyjąć prośbę.

Oprócz Koranu mają Turcy drugą xięgę praw, zwaną Mulleka, w którey zawarte są rozmaite zdarzenia dawnych sędziów, składające Powszechny Statut Państwa. Fałszywe świadectwa i podkupienie sędziów nader często zdarzają się między nimi. Jest wielu ludzi w Konstantynopolu, którzy pierwsze obierają sobie za sposób do życia. Oprócz tego poczytują za rzecz dostoyną, miłą Bogu i Prorokowi, wykonać fałszywe świadectwo przeciw niewiernemu. W każdey sprawie wygrywający powinien przyjąć na siebie wszystkie wydatki.

Kara następuje natychmiast po wyroku i w obecności samego sędziego. Jeżeli przestępstwa nie uznano zasługującém na karę śmierci, tedy za karę przepisują bastonadę; podczas jey wymierzania, sędzia spokoynie pali lulkę; i według stopnia przyjemności, jaką w męczarni osądzonego znayduje, wcześniey lub poźniey wymawia ostateczne swe *dosyć*.

Podatki płacą tylko niewierni i ci z Muzułmanów, którzy nie należą, ani do woyska, ani do mi-

licyi. Składają się z *miri* czyli podatku gruntowego i z majątków prywatnych, takoż z pogłównego czyli *charadżu*. Pierwszy składa się z dziesiątey albo z piątey części wszystkich produktów ziemnych i opłaca się do skarbu sułtańskiego albo baszow. Drugi częstokroć oznacza się dowolnie: lecz w Grecyi dochodził on do czwartey części dochodu czyli zarobku. Haraczu czyli *Charadżu* bierze się od czterech do 20 piastrów. Każdy, kto doszedł lat 12, płaci ten podatek. W każdym obwodzie czyni się taxa, ile ten obwod powinien dawać dochodu skarbowi, i poborca powinien ręczyć swoją głową, że wszystko spełna zapłacono będzie. Dla tegoteż chętniey wyciska więcey niżeli mniey, i zbogaca się w krótkim czasie. Z Morei Sułtan miał corocznie 2,000,000 piastrów. Chodżi-Basza półtora miliona i Basza milijon. Do tego należy przydać pobory dowolne Baszów, które zawsze są nader znaczne.

Jednak wszystkiemi temi ofiarami chrześcianin, poddany Sułtana, nie zasługuje na naymnieysze zabezpieczenie osobiste. Przysięga chrześcijanina w skutku *fetfy* Muftego wtenczas tylko jest poczytana za ważną, kiedy się za nią poręczy muzułman. Lecz i tę porękę za niewiernego może tylko dawać ten, kto nie opuszcza żadney powinności religiyney, to jest: w czytaniu modlitw, obmywaniach i t. d.

Fałszywe świadectwo muzułmana przeciw niewiernemu, karze się tylko małą opłatą pieniężną; lecz chrześcijanina przeciw muzułmanowi niechybną śmierć za sobą ciągnie. Jeżeli muzułman zabije niewiernego, tedy, chociaż według prawa zostaje sądzonym, lecz wyrok się nie spełnia, i za-

bóyca zostaje bezkarnym. Jeżeli zaś chrześcijanin podeymie rękę na muzułmana, nawet bez żadnego uszkodzenia, śmierci nie uniknie.

Chrześcianóm pozwolono mieszkać w domach koloru tylko szarego. Odzież ich także szara. Pod surową karą zabroniono im nosić turban zielony, szal biały i żółte tufle. Nie wolno też okazywać się konno na pięknym koniu.

Zycie chrześcijan w Turcyi bezustannie podlega niebezpieczeństwu i dziwactwu, albo gniewowi pierwszego muzułmana, z którym się zdarzy spotkać. Barbarzyńcy ci nie oszczędzają, ani wieku, ani płci. Zwyczay noszenia broni pomnaża ich popędliwość. Ztąd łatwo pojąć, jaki musiał być stan narodu, pogardzanego do ostateczności, szczególniey niecierpianego za religiją i żyjącego w pośród drugiego narodu panującego, zawsze noszącego szablę u boku i pistolet za pasem.

Naturalna rzecz i prawie pocieszająca, że tak niedorzeczny systemat rządu, jakim jest turecki, musiał być nader niedogodnym dla Monarchów i zgubczym dla całego kraju. Dochod pobierany przez Sułtana z naybogatszych krain dawnego państwa rzymskiego wynosił ledwo do 40, a naywięcey 50,000,000 złotych. Cały obwod ateński nie daje więcey nad 50,000 złotych.

Nayżyźnieysze prowincye bezprzestannie są pustoszone przez zbóyców, albo przez jakięgokolwiek naczelnika bandy, jakim zowią też każdego Baszę zbuntowanego. Wszędy napadają na karawany, rabują mieszkańców wieyskich i niszczą ich żniwa. W Syryi zdarza się niekiedy, że pokolenia koczownicze zaczynają osiadać na jakiem mieyscu, uprawiać ziemię i trudnić się przemysłem; lecz

skoro to dóydzie do wiadomości Baszy, natychmiast napada na nie różnemi wymaganiami i uciskiem tak, że zmusza ich znowu usuwać się w stepy i powracać do życia koczowniczego.

Zepsucie moralne, jest drugiem nader bolesném, następstwem, tego niedorzecznego systematu rządu. Podchlebstwo, chytrość, kłamstwo, krzywoprzysięztwo, okrucieństwo, przemoc, w państwach ottomańskich, jeżeli nie powszechne, tedy nader pospolite. W Tracyi mieszkańcy kryją swóy majątek, bojąc się, że wcześniey lub poźniey może być wydartym. W Egipcie lud wtedy tylko płaci podatki, kiedy go zmuszą bojem i dręczeniem.

Wzajemne niedowierzanie wszędzie widoczne, wszyscy poddani uważają rząd za kata, zawsze biczującego i krwi chciwego. Nieszczęśliwy Raja nienawidzi prawa, które go uciska, a nigdy nie ochrania. Pochlebia, oszukuje, zwodzi i zdradza, kiedy bywa słabszym; burzy, niszczy, zabija, kiedy się silnieyszym czuje.

Takim był i jest stan państwa tureckiego.

ŻYWOTY SŁAWNYCH LUDZI.

Życie i podróże Krzysztofa Kolumba, przez P. Waszyngtona Irwinga. *Cztery tomy in 8vo; w Londynie, 1828, i w Paryżu u braci Galignani, 4 obszerne tomy in 12mo.* (*Cena 24 franki*).

(*Ciąg 3ci i ostatni.*)

Przepędziwszy czas niejaki w Nawidad, Kolumb zajął się założeniem stałey osady, i na 10 mil na południe góry tak nazwaney: Monte Christi,

wybrał okolicę, która się jemu wydała do tego nayprzydatnieyszą. Znalazł tu wygodny port i położenie mieysca, przydatne na wystawienie twierdzy; w sąsiedztwie płynęły dwie rzeki, z których na jedney łatwo było wystawić młyny; grunta naokoło były żyżne i postać kraju czarująca. Admirał wysadził tu ludzi, którzy się obowiązali, na wyjezdzie z Hiszpanii, osiąśdź w krajach przez niego odkrytych, i wybudował pierwsze miasto europeyskie wNowym-Swiecie, któremu dał imie *Izabella*. Lecz odtąd przyciskały go niezliczone trudności: wszyscy prawie awanturnicy, którzy z nim wsiedli na okręty, powzięli przesadzone bardzo wyobrażenia o bogactwach i szczęściu, których tam mieli używać. Przewidzieli wkrótce, iż poniosą zapewne wielkie straty i będą odbywali ciężkie roboty około utworzenia osady. Zamiast, coby opływali w dostatki, musieliby budować, sadzić, orać i mozolnie pracować na opatrzenie pierwszych życia potrzeb. Na nieszczęście! ta kraina, tak żyżna, tak piękna na weyrzenie, naymniey sprzyjała zdrowiu, i klimat jey bardzo był przeciwny konstytucyi europeyczyków. Trzeba także i na to się zgodzić, że, pod pewnemi względami, nie był Kolumb całkiem wolny od przygany, chociaż o tey rzeczy bardzo lekko napomknęli jego historycy. W zachwyceniu (skądinąd bardzo naturalném), jakie w nim sprawiło świetne odkrycie Nowego-Swiata, nie mógł się wstrzymać od przesady w swoich opisach piękności krain, które koleją zwiedzał. Z podań nayniepewnieyszych wyciągał bardzo stanowcze wnioski i wszystkie swoje nadzieje poczytywał za rzeczywiste. Podobném jest do prawdy, że może pierwszy sam siebie oszu-

kiwał; lecz to jest pewném, że przez to bardzo wielu innych w błąd wprowadzał. Skoro z okrętow drugiey jego wyprawy zostały wyniesione ładunki i lud wyszedł, trzeba było koniecznie odesłać większą część statkow do Hiszpanii, zatrzymawszy tylko pewną ich liczbę do służby w Kolonii. Zasmucenie Kolumba doszło do naywyższego stopnia. Rozumiał, że znaydzie skarby złota, jakoteż kosztowne towary, zgromadzone, podczas jego niebytności, przez ludzi, których zostawił za sobą albo przynaymniey ci powinni byli odkryć zrzódła handlu korzystnego, czémby mógł naładować powracające okręty. Na pierwszą wiadomość o wyrżnięciu garnizonu hiszpańskiego, nie tylko wszystkie jego własne nadzieje zostały zawiedzionemi, lecz nadto dobrze wiedział, jak przesadzone o tém w Hiszpanii powzięto wyobrażenie: co powiedzieliby Monarchowie i cały naród, widząc okręty powracające próżne, i jak trudno uczynić doniesienie o opłakanym losie tylu ludzi, okrutnie pomordowanych! Trzeba więc było doświadczyć jakiego przedsięwzięcia, któreby mogło utrzymać dobrą opiniją o krajach odkrytych i usprawiedliwić te świetne opisy, które sam o nich uczynił. Wszyscy Indyanie powiadali o krainie *Cibao*, że z niey mieli wszystkie swoje ozdoby złote; że kilka tylko dni trzeba odbyć drogi, żeby tam przybyć, Kolumb więc umyślił, przed wyjazdem, wysłać tam małą eskadrę, aby przynaymniey powzięła jaką wiadomość o kopalniach, albo górach, złoto zawierających. Dwie także wyprawy były urządzone do środka wyspy: pierwsza pod dowództwem Don Alonza de Ojeda, oficera walecznego i śmiałego; druga pod wodzą młodego

kawalerzysty, imieniem Gorwalan. Znaleźli oni kray piękny, skrapiany licznemi strumieniami i zdatny do wielkiey żyżności; ale mieszkańcy jego byli równie mało cywilizowani, jak i wszyscy wyspiarze. Tym czasem, z powszechném uradowaniem odkryli także liczne ślady kruszcu, tak chciwie poszukiwanego. Proszek złoty mieszał się tu często z piaskiem gór i ułamki złota rodzimego, którego kilka kawałkow, dosyć znaczney wagi, nazbierano w wyschłych korytach rzek. Kolumb posłał próbki jego do Hiszpanii, oraz wszelkie owoce i płody roślinne pewney wartości, które naprędce mógł zebrać. Posłał, w wyrazach nadętych, raport o swietnych wyprawach Ojedy i Gorwalana (ten ostatni powrócił z eskadrą). Ponowił upewnienia już dane, że wkrótce będzie może w stanie wyprawienia do metropolii naładowanych okrętow złotem, korzeniami, rzeczami kosztownemi, których nie mógł tym razem zgromadzić, ponieważ sam i część jego ludzi zachorowali, oraz, iż był wyłącznie skądinąd zajęty pracą około założenia nowey Kolonii i budowania miasta Izabelli. Wystawił potem mamiący obraz piękności i żyżności wyspy, pasma ogromnych jey gór, jey równin rozległych, skrapianych pięknemi rzekami, płodności gruntu, którey dowodzi naturalne rośnienie trzciny cukrowey i pomyślne przyymowanie się roślin, albo zboża, przywiezionego z Europy.”

Naprzeciw tego obrazu stawi P. Irwing obraz nędzy naywidoczniey szey, którey łupem stała się kolonia, wnet po odpłynieniu okrętow. Zpomiędzy awanturnikow, których termin zaciągnienia się do tey wyprawy jeszcze nie upłynął, albo którzy się obowiązali zostać na wyspie, naywiększa część

tęskniła do swojey oyczyzny, z umartwieniem widzieli oddalającą się flottę i byli gwałtownie dotknięci *nieszczęściem tamtego kraju*. Lecz to było naymnieyszem z nieszczęść, które uciskały kolonistów. Wilgotność klimatu sprawiła febry, i choroba daleko okrótnieysza, dotąd nieznana, ukarała Hiszpanów za ich rozpustę z indyyskiemi niewiastami. Srzodki lekarskie długo nie skutkowały, lekarstw nawet całkiem zbywało. Wkrótce żywność i zapasy, przywiezione z Europy coraz ubywały; ażeby głód już zagrażający oddalić, trzeba było zmnieyszyć porcyą żywności, z których jedna część była nawet w czasie żeglugi zepsutą; zapas mąki skończył się nareszcie, i nię było innego sposobu mełcia zboża, jak tylko za pomocą rąk; lecz wszelka praca, którey nagrodą bezposrzednią nie było złoto, zrażała robotników. Bardzo wielu z nich z innych przyczyn pochorowało, drudzy zmyślali chorobę. Kolumb był zmuszony wziąć w rekwizycyą wszystkich ludzi, jeszcze zdrowych, i kawalerzyści czyli szlachta (hidalgos), potrzebując pożywienia tyle, co i niżsi pracownicy, zostali skazani, jak ci ostatni, do pracy ręczney, która się im wydała poniżeniem godności. Prędko przebieżymy smucące szczegóły o szemraniach, zaburzeniach i buntach, które wstrząsały rodzącą się kolonią. Oyciec Bayle, mnich porywczy, grał znaczną rolą między buntownikami, i bardzo wielu z pierwszych oficerów, którzy powinniby byli pomagać Kolumbowi w śrzodkach powziętych dla ocalenia osady, oświadczyli się przeciw niemu. „Może być, powiada nasz autor, że admirał był czasem zanadto surowy w przyprowadzaniu do skutku rozkazow, ogłoszonych wszystkim bez ró-

żnicy osobom. Są okoliczności, w których surowość sprawiedliwości powinna być miarkowana pewném pobłażaniem. Przykre prace człowieka pospolitego mogły poniżyć kawalera hiszpańskiego. Bardzo wielu młodzieńców wsiadło na okręty, nie tylko w zamiarze nabycia bogactw, lecz w żywey nadziei widokow urojonych, które powstały z opowiadań samego Kolumba. Spodziewali się bez wątpienia chlubnie wystąpić z czynami bohaterskiemi, z niektóremi śmiałemi zamiarami rycerskiemi, chwalebnie przedłużać daley w Indyach ten zawod wojenny, w którym już się wsławili podczas woyny ostatniey przeciwko Maurom w Grenadzie. Było z nich bardzo wielu takich, którzy, należąc do bogatych familiy, wychowali się w zbytkach i miękkości. Ci byli mniey jeszcze zdatni do pogardzania niebezpieczeństwami na morzu, albo do znoszenia prac, trudow i niedostatkow wszelkiego rodzaju, jakie ich oczekiwały na lądzie, w osadzie zaledwie co jeszcze powstającey wśrzód dzikiey krainy. Wszelka choroba dla nich była śmiertelną; cierpienia ciała powiększały się przez cierpienia duszy; duma ich była obrażona, nadzieje zawiedzione; czułe starania, do których nawykli od dzieciństwa, nie otaczały bynaymniey ich łoża żalem; widzieli z rozpaczą otwierający się grób, który miał ich pochłonąć, i przeklinali dzień nieszczęśliwy, w którym opuścili oyczyznę."

Kolumb, pragnąc zawsze rozszerzać swoje odkrycia, przedsięwziął wprzód, nimby się oddalił z Izabelli, porozsadzać swoich ludzi, aby przez to oszczędzić na dłuższy czas małego zapasu żywności, jaki miał jeszcze. Ustanowił kilka mieysc wewnątrz wyspy, i wydał rozkaz różnych oddziałow

woyska oficerom doświadczonym, iżby objeżdżali inne jey części, i podawali jemu szczegółowe raporta o kraju i jego mieszkańcach. Przepisy, które im zostawił, były w ogólności rozsądne, pełne ludzkości i sprawiedliwości. Zostawiwszy potem dwą wielkie statki w porcie, wypłynął 24 kwietnia 1494 r. z trzema pozostałemi karawallami, których lekkość zdawała się być przydatnieyszą do jego zamiarow. Opłynąwszy pewną odległość brzegiem Hispanioli, udał się ku wyspie Kubie, w celu poznania części jedney jey brzegow, których jeszcze nie zwiedzał. Jego wysiadywania na ląd i widzenie się z mieszkańcami tey wyspy, sprawiły prawie ten sam skutek, jaki w czasie pierwszego ukazania się jego w San-Salwador. Płynąc potem w kierunku południowym, odkrył Jamaikę. „Bardzo był zdziwiony, powiada P. Irwing, widokiem tey wielkiey wyspy, jey gór wspaniałych, jey lasow rozległych, jey dolin żyżnych, i wielką liczbę wiosek, które wszędzie ożywiały tę nową krainę. Lecz mieszkańcy nie okazali zrazu chęci tak życzliwych, jak ich sąsiedzi. Bitnieysi od nich, stoczyli kilka utarczek, i na teyto właśnie wyspie pierwszy raz wypuścili Hiszpani na Indyanów jednego ze swych brytanow, który to sposob wojowania został tu potem używany na tak wielką skalę i z tak nienawistnym skutkiem. Jednak pokoy wkrótce został przywrócony i nastały przyjaźne związki.

Kolumb, nie znalazłszy złota w Jamaice, powrócił do Kuby i począł nanowo rozpoznawać brzegi. P. Irwing zwraca uwagę na smutną odmianę stanu teraźnieyszego tey części wyspy ze stanem, w jakim ją Hiszpani znaleźli. „Wówczas by-

ła okryta zamieszkanemi osadami i liczną ludnością, która się cieszyła z przybycia cudzoziemców; teraz tam sama pustynia i milczenie; cywilizacya wprawdzie skłoniła do wystawienia kilku miast w innych stronach; ta zaś została zamieniona w obszerną pustynię. Całe Indyan pokolenie oddawna tu znikło; wygasło ono pod okrótném panowaniem tych ludzi, których przyymowali na swoich brzegach z okrzykami radości. Mam teraz przed oczyma powieść sławnego jednego wojażera, który niedawno te brzegi zwiedzał, lecz z uczuciami wcale odmiennemi od tych, które ożywiały Kolumba. Przepędziłem noc, powiada on, na pokładzie okrętu. Co za pustynia! Nigdzie ani ogień błyśnie, któryby zwiastował chatkę jakiego rybaka! Od Batabano aż do Trinidady, w przestrzeni 50 mil, ani jedney wioski! Za czasow Kolumba wszystkie te mieysca były zamieszkanémi, aż do brzegow morskich. Kiedy kto ziemię wzruszy, lub kiedy potoki wyryją nowe jakie rowy na powierzchni gruntu, znaleśdź tam można często siekiery kamienne, albo naczynia miedziane, których używali dawni mieszkańcy wyspy."

Kolumb powrócił do Hispanioli 4 września 1494 r., gdzie doznał szczęścia znaleśdź swego brata Bartłomieja, towarzysza swojey młodości, przyjaciela w wieku doyrzalszym, a z którym się od kilkunastu lat nie widział. Był to człowiek pełen męztwa i wielkiey tęgości. Mądrością w radach a czynnością w wykonaniu stał się mocną podporą dla swego brata. Równie śmiały, powiada P. Irwing, i rozumu tak przenikliwego, jak admirał, lecz umysłu mniey skłonnego do zapału, imaginacyi nie tak wygórowaney i z mnieyszą prostotą ser-

ca, przewyższał go w kierowaniu biegłém sprawami, był starannieyszy około swoich interesow i więcey mający tey znajomości światowey, która jest tak wiele znaczącą w całym biegu życia. Umysł jego nigdyby go podobno nie był uniosł do tak wielkich spekulacyy, które się skończyły na odkryciu Nowego-Swiata; lecz rozsądek jego doświadczeniem wzmocniony bardzo go usposobił do korzystania z tego odkrycia. Taki jest obraz, który wystawia szanowny Las-Casas, podług swoich osobistych postrzeżeń, o Bartłomieju Kolumbie, którego czynności, od tey epoki, zostały ściśle połączone ze wszystkiemi wypadkami, które oznamionowały życie admirała." Korzystał on z przybycia swojego brata, na którego włożył wielką część ciężaru spraw publicznych i nazwał go *Adelantado*, stopień równy randze namiestnika gubernatora.

Nie póydziemy za naszym autorem w szczegółowych opisach zaburzeń, rosterek i małych woien, które wybuchnęły w Hiszpanioli, podczas nieprzytomności admirała. Nieszczęsne sprzeczki Hiszpanow między sobą, wzbudzają tylko litość albo ohydę; gdy z drugiey strony obraz długich cierpień krajowców, morduje i oburza duszę. Trzeba jednak cokolwiek powiedzieć tu o pierwszym urządzonym systemacie ucisku tey wyspy, który sprowadził potém wytępienie całego plemienia nieszczęśliwych Indyan. Po odjezdzie Kolumba do Kuby i w czasie jego tam pobytu, woysko, które zobowiązał rozpoznać całą wewnątrz Hiszpaniolę, zamiast wypełnienia jego rozkazow, wybrało sobie pozycye nayprzyjemnieysze w stronach naybogatszych, osiedli tam na stałe życie i puścili się zaraz na zwyczayne sobie swawole i naysroższe przeciw Indya-

nom obelgi. Łagodność i długa cierpliwość tych ludzi ustąpiły nareszcie nienawiści i zaczęli się nieco opierać swoim ciemiężycielom; stoczono kilka bitew cząstkowych, po których wszyscy kacykowie Hayty, wyłączywszy starego i wiernego Gwakanagary (który nawet walczył w szeregach hiszpańskich), zrobili związek, i postanowili wypędzić cudzoziemcow ze swojey wyspy. Taki był stan interesow, kiedy Kolumb powrócił z Kuby. Zebrał naprędce cokolwiek woyska, stanął na jego czele i poszedł przeciw armii krajowcow, którzy wkrótce byli pobici i rozproszeni. Oto skutki tego zwycięztwa.

„Kolumb, przymuszony wziąć się do oręża przeciw sprzymierzonym kacykom, rozumiał, iż może odtąd używać praw zwycięzcy, i myślał tak, jak brat jego, o sposobach otrzymania nayważnieyszego pożytku ze swoich zwycięstw. Ciągle był zajęty, wśród przykrey niespokoyności, staraniem około wysyłania okrętow z bogatemi ładunkami do Hiszpanii, aby wynagrodzić Panującym ich wielkie koszta, poczynione na jego wyprawy: zadosyć uczynić nadziejom publiczności, tak smiesznym i przesadzonym: a nadewszystko aby nakazać milczenie licznym swoim potwarcom. Ci, co powrócili w chęci szkodzenia jemu, usiłowali wzniecić jak naywięcey przygany jego odkryciom, podług nich, bardzo mało znaczącym. Postanowił przeto nałożyć wielkie daniny na prowincye podbite. W Wega i Cybao i we wszystkich krajach, gdzie były kopalnie każdy starszy nad lat 14 musiał dostawiać, co 3 miesiące, worek (wielkości oznaczoney) piasku złotego. Kacykowie powinni byli w swojey daninie osóbną dostarczyć ilość, daleko

znacznieyszą. Maniokatex, brat i następca Kaonaby, musiał dostawiać co 3 miesiące ilość złota, ważącą około 150 *pesos duros* (*). W okręgach odległych, gdzie są kopalnie, ale bez złota, każdy zosóbna musiał dostarczać co 3 miesiące jeden *arrob* (25 funtow) bawełny. Indyanin, który opłacił swoję daninę, brał w zamian medal miedziany, służący mu za kwietacyą, powinien był go nosić na szyi; wszyscy ci, co nie mieli tego znaku, byli aresztowani i karani. Tym sposobem jarzmo wtłoczone zostało na całą wyspę, a każdy mieszkaniec uyrzał się przywiedzionym do ciężkiey niewoli.

Rozpacz ogarnęła nieszczęśliwych krajowców, kiedy się postrzegli być skazanymi do wykonywania naznaczoney pracy dzienney, którey produktu nielitościwie wymagano w epokach częstych i bliz kich siebie. Słabi i obojętni z przyrodzenia, nie będąc przyzwyczajeni do żadnego rodzaju pracy, żyjąc od dnia do dnia bez starań i ostróżności, w cieniu drzew swoich, obciążonych owocami, w klimacie łagodnym i tak sprzyjającym ich lenistwu, przekonali się teraz, że dla nich śmierć jest znośnieyszą nad życie pełne kłopotow i trudow. Nie widzieli żadnego końca nieszczęściom, które ich znagła ucisnęły. Odtąd już ani spoczynku ani swobody, tak ulubionych dzikim mieszkańcom lasow; nie ma więcey snu na brzegu strumieni, albo pod gałęziami drzew palmowych, wśród upału południowego; już ani spiewow, ani tańcow, ani zabaw w czasie przyjemnych wieczorow, przy odgłosie bębęka indyyskiego. Przymuszeni

(*) Waga równa jedney uncyi.

kopać codzień ziemię na skwarze słońca pod zwrótnikami, albo się zginać ponad brzegiem rzek, z niespokoynością w oczach, dla szukania w piasku naznaczanych gran złota, które od dnia do dnia stawały się rzadszemi, zmordowani padali za nadeyściem nocy, z bolesną pewnością, że dzień jutrzeyszy sprowadzi zapewne nowe prace; jeżeli czasem wieczorem zbierali się jeszcze do koła dla słuchania starożytnych pieśni, które niegdyś oznaczały takt skokow radośnych młodych ich córek, teraz te spiewy wyrażały same tylko narzekania. Opiewali czasy przeszłe, swóy stan szczęśliwy przed przybyciem ludzi białych; przypominali przepowiedzenia swoich oycow, którzy często rokowali o tym napadzie, którzy im mówili, iż przyjdą na wyspę ludzie okryci zbrojami, których miecze jedném cięciem będą przecinały ich wojownikow na dwie części, i którzy ich obrócą zapewne wszystkich w niewolą. Te ballady, pieśni powtarzano tonem jednostaynym i melancholicznym. Nie widząc nareszcie sposobu żadnego uchronienia się przez oręż od jarzma swoich niezwyciężonych przygnębicieli, chwycili się Indyanie śrzodka, jakiego im rozpacz dostarczyła. Wiedzieli dobrze, że Hiszpani w swoich osadach cierpieli wszędzie niedostatek żywności i co do utrzymania się zależeli po większey części od krajowców, którzy im przynosili płody wyspy. Postanowili więc niczego więcey nie uprawiać, powyrywać ogrodowinę, jarzynę, kukuruzę i zniszczyć wszystko, co mogło służyć do pożywienia człowieka. Myśleli, że głód zgubi ich nieprzyjacioł, albo może wypędzi nakoniec z Hayty. Lecz mało znali, powiada Las-Casas, charakter Hiszpanów. Im więcey głodu

cierpieli, tém się dzikszémi stawali. Indyanie przyprowadzili swóy zamysł do skutku; opuścili mieszkania, spustoszywszy wszystkie grunta, i schronili się w góry, gdzie jeszcze mogli znaleśdź rośliny pożywne, korzonki, a nadewszystko ten rodzay królików, zwanych *utias*, który się tu znayduje bardzo obficie.

Hiszpani wiele bez wątpienia cierpieli z przyczyny tego powszechnego spustoszenia; lecz się stało ono daleko zgubnieyszém jeszcze dla samych wyspiarzy. Cudzoziemcy otrzymali pewne posiłki zewnątrz przez okręty, które dla nich w sam czas wtedy przybyły; lecz widząc się przytém ogołoconymi ze wszelkiey daniny i zagrożonémi śmiercią z głodu dziś lub jutro, zaczęli z zapałem ścigać krajowców, którzy się naówczas schronili do niedostępnych jaskiń, albo na wysokie i niepłodne góry, z żonami, niosącemi dzieci na plecach. Uciśnieni trudami, głodem i nędzą, przepędzani z kryjówki do kryjówki, pożerani przestrachem, rozumiejąc, iż za każdym szelestem lasow albo gór słyszą kroki swoich okrutnych prześladówców, nie śmieli więcey ani polować, ani ryb łowić, ani póyść szukać korzonkow, ostatniego ich ratunku, przyszła nareszcie ostatnia zaraza, która dokończyła ich nieszczęść. Ginęło ich tysiącami. Ci, co pozostali, schwytani przez Hiszpanów, musieli znowu iść do robót. Odtąd wszelki opór zniknął; Indyanie pokornie się poddali, i przestrach, jakim ich nabawiali zwycięzcy, był taki, iż Hiszpan mógł zupełnie bezpieczny przebiegać sam całą wyspę, a jeśliby się zmordował, kazać nieść siebie od jednego mieysca do drugiego, na ramionach krajowcóm.

Kolumb podczas tych zaburzeń i utrapień był zmuszony udać się do Hiszpanii, dla złożenia odpowiedzi na zaskarżenie, podane przeciw niemu do dworu. Nie miał tym razem trudności w usprawiedliwieniu siebie; kopalnie złote Hayty, które odkryto tylkoco przed jego odjazdem, nie były podobno w tém zdarzeniu bez wpływu pewnego; przyjęcie od panujących było łaskawe, i oskarżenia jego nieprzyjacioł zostały pogardzone. Nie mógł jednak otrzymać sposobow do nowey wyprawy, aż dopiero w 1498.

Nim przystąpimy do opowiadania wypadkow poźnieyszych, może kto zechce poznać los dawnego przyjaciela, Kacyka Guakanagarego, o którym już nie będzie więcey wzmianki.

Poświęcenie się tego naczelnika dla Hiszpanów pozbawiło go miłości swoich spółobywateli, ale nie wyłączyło jego ziemi od daniny, którey ani on, ani jego poddani nie wiedzieli jak opłacić. Kolumb, który szacował jego usługi i mógłby go ochronić, nie znaydował się wtedy, zajęty w dalekich stronach nowemi odkryciami, albo zatrzymany w Europie, aby się bronił przeciw własnym nieprzyjaciołom. Hiszpani rychło zapomnieli o szlachetney gościnności, którey im Guakanagary pierwszy udzielił, i o ważnych usługach, których i potem nie przestał czynić. Daniny wybrane były ze srogiemi gwałtownościami. Cudzoziemcy, których Kacyk ratował w ich nieszczęściu, i że tak powiem, sam ich osadził na łonie swojey oyczyzny, stali się okrutnymi jego gnębicielami. Uciśniony zgryzotami, nie mogąc dłużey znosić obelg od innych Kacyków, narzekań swoich poddanych i zdzierstwa swoich sprzymierzeńcow niewdzięcz-

nych, nieszczęśliwy Guakanagary schronił się w góry, gdzie uległ swoim zgryzotom, i zginął w nędzy i zapomnieniu.

Po długich przewłokach, otrzymano nareszcie rozkazy dworu na trzecią wyprawę, która, mimo tego jednak, miała być zaniechaną, dla niedostatku ludzi. Duch publiczny całkiem się zmienił względem tego wszystkiego, co się ściągało do Nowego-Swiata, tak, iż zamiast tego tłumu awanturników, który się cisnął około Kolumba, usilnie prosząc o łaskę, ażeby im pozwolił towarzyszyć w drugiey wyprawie, zdarzył się tylko jeden teraz ochotnik. Widział się być przeto zmuszonym przełożyć rządowi, iżby karę, naznaczoną przez trybunały dla złoczyńców, którymi napełnione były więzienia, zamienić na zesłanie ich do kolonii; na co też zezwolono. Wypróżniono więc więzienia, i ludzie, skazani na karę za zbrodnie, stali się tym sposobem jego towarzyszami: opłakany to szczep, z którego miała powstać ludność tey nowey osady. Reszta życia Kolumba przedstawia tylko sam ciąg zaburzeń, nieszczęsnych sprzeczek między Hiszpanami, albo gwałtownych buntow w Nowym Swiecie, i oskarżeń, zaniesionych do Europy. Te skargi bardzo łatwo przyjęto u dworu, i jeden, z nayzawziętszych Kolumba nieprzyjacioł, Bobadilla, przywiązany do domu Królewskiego, wysłany był do San-Domingi z nieograniczoném pełnomocnictwem, dla rozpoznania czynności, powierzonych Admirałowi. Dworzanin, po swojem przybyciu, zaczął od objęcia zupełney władzy (admirał nie był w ówczas obecny), iżby potem łatwiey mógł czynić poruczone mu śledzenia. Kolumb za swoim powrótem był schwytany i wtrącony do więzienia:

ponieważ śledzenie prowadzono z naywiększą jednostronnością, tak przeciw admirałowi, jak przeciw dwóm jego braciom, i skoro wszystkie przeciwko nim świadectwa przyjęte zostały, gdy zaledwie słuchać chciano ich obrony, nie trudno zatém było przewidzieć, jaki koniec nastąpi. Bobadilla, kazał okuć trzech braci w kaydany, wsadzić na okręty i odesłać w kaydanach do Hiszpanii.

Szczęściem, powiada P. Irwing, wiatr był pomyślny, i podróż krótko trwała. Stawała się nawet mniey przykrą dla więźniów, przez obeyście się tych, którym trzey bracia byli poruczeni. Szanowny Willejo, lubo w służbie Fonseki, nieprzyjaciela Kolumba, rozgniewany był sposobem, obchodzenia się z Kolumbem; Andrzey Martin, dowodzący karawellą, tychże był uczuć. Oba okazywali Kolumbowi naywiększe względy; chcieli mu zdjąć kaydany, lecz on się temu stale sprzeciwiał. „Nie, mówił z powagą, Królestwo Ich Mość przykazali mi przez swoje listy, iżbym ulegał temu wszystkiemu, coby Bobadilla rozkazał w ich imieniu; ón to mnie kazał okuć w kaydany, będę więc je nosił dotąd, aż nim przez nowe rozkazy Monarchów nie zostaną zdjętemi, i będę je chował potem, jako zabytki kosztowne i świadki nagrody za moje usługi.”

„Tak też uczynił, powiada jego syn Fernando, widziałem zawsze te łańcuchy, zawieszone na ścianie jego gabinetu, i rozkazał, iżby po jego śmierci, były razem z nim pogrzebione.”

Lecz, przez rozmaite zabiegi, nieprzyjaciele Kolumba dokazali tego, co sobie zamierzyli. Kiedy obaczono w Hiszpanii prowadzonego w okowach, jak naypodleyszego złoczyńcę, tego człowieka, któ-

ry odkrył Swiat-Nowy, powstało nagłe mocne oddziaływanie w opinii publiczney i samych nawet Panujących. Kolumb przesłał długi list usprawiedliwiający do Pani Joanny de la Torre, damy dworu, która była w wielkich łaskach u Królowey Izabelli; ponieważ nie chciał tym razem pisać wprost do oboyga Monarchow, nie wiedząc, do jakiego stopnia upoważnili obchodzenie się z nim, na które się użalał. „Jakiekolwiek były uprzedzenia, które potrafiono wzbudzić w królu Ferdynandzie, nie mógł się oprzeć nowemu uniesieniu ludu; naradził się ze wspaniałomyślną swoją małżonką, iżby surowie naganić niegodny postępek z admirałem, i oboje Królestwo spiesznie ogłosili, że zgoła nie upoważniali do jego uwięzienia, że tey zniewagi dopuszczono się przeciw ich woli. Nie czekając dowodow, jakie Bobadilla miał nadesłać, posłano rozkaz monarszy do Kadyxu, iżby wypuścić natychmiast więźniów na wolność i obchodzić się z nimi z jak naywiększém uszanowaniem. Napisali także list do Kolumba, pełen oświadczeń, uprzeymości i wdzięczności, wyrażając jemu wielką boleść, jaką im sprawiły jego cierpienia, i prosili go, ażeby przybył do dworu. Rozkazali prócz tego wypłacić mu 2000 dukatow za koszta tey podróży. Serce szczere Kolumba spokoyniey bić zaczęło po tych oświadczeniach, i mocny w swojém sumnieniu, nie wątpił bynaymniey, że rychło zostanie przywrócony do wszystkich praw i godności. Ukazał się znowu na dworze Grenady 17 grudnia, nie jak człowiek zgubiony i z łask odrzucony, lecz bogato ubrany i otoczony świetnym orszakiem. Odebrał od Królestwa Ich Mość przyjęcie naypochlebnieysze. Gdy Królowa uyrzała tego sza-

nownego człowieka, zbliżającego się do siebie; przyszło jey na myśl, bez wątpienia, to wszystko, co on zdziałał, na co zasłużył i co wycierpiał; aż do łez była pobudzona. Kolumb okazał stałość wśrzód naytwardszych przygod burzliwego życia; samą tylko pogardę miał przeciw obelgom swoich nikczemnych przeciwników; lecz, kiedy się uyrzał być przyjętym z tak wielką dobrocią od swoich Monarchow, kiedy postrzegł łzy w oczach Izabelli: uczucia, długi czas przytłumiane, okazały się z żywością. Padł na kolana, jego łzy, jego łkania, głos mu wstrzymywały, czas niejaki ani słowa mówić nie mógł. Ferdynand i Izabella, podnieśli go i starali się go ośmielić przez nayłaskawsze przemówienia. Skoro odzyskał więcey władzy nad sobą, zaczął z zapałem i szlachetną powagą usprawiedliwiać swoje postępowanie; jego poświęcenie się, jego szczerość, jego gorliwość o interessa i chwałę korony hiszpańskiey, nie mogły podpaśdź wątpliwości; jeżeli popełnił jakie błędy, były one skutkiem jego niedoświadczenia w rządzeniu. Jego wymówna obrona miała zupełnie pomyślny skutek, a zawziętość widoczna jego nieprzyjaciół bardzo dopomogła do sprawy. Panujący widzieli przed sobą człowieka zelżonego; trzeba więc im było teraz usprawiedliwić się przed swiatem z zarzutu niewdzięczności względem poddanego, który im tak dobrze się zasłużył. Jakoż okazali swoje z tego nieukontentowanie, odwołali Bobadillę, który działał przeciw ich rozporządzeniom, i oznaymili, że jego dowództwo jest mu odjęte. Przyrzekli także Kolumbowi nagrodzić wszystkie jego krzywdy i bezpośrzednio przywrócić do własności, przywilejow i godności."

Nie było mu jednak pozwolono powrócić do Nowego-Swiata, i umarł w Hiszpanii, w podeszłych latach. Dzieło P. Waszyngtona Irwinga (*), które zalecamy naszym czytelnikom, kończy się następnemi uwagami: „Obok całey mocy ognistey imaginacyi Kolumba, marzenia jego nayświetnieysze stały się jeszcze wyższemi nad samą rzeczywistość. Umarł nie poznając wielkości swojego odkrycia. Do ostatniey chwili rozumiał, iż otworzył tylko nową drogę do zamożnego handlu, i że tylko odkrył niektóre dzikie krainy Wschodu. Mniemał, że Hiszpania była starożytnym Ofirem, (Ophir), zwiedzanym przez statki Salomona; że Kuba i ląd stykały się z Azyą. Jakiegożby przeczucia chwały nie doznała była jego dusza, gdyby on był przekonany, że winien, jest swojemu geniuszowi odkrycie rzeczywiste lądu nowego, równego co do wielkości starożytnemu światu, i oddzielonego dwóma ogromnemi oceanami od wszystkich krajow, przed nim zwiedzanych przez człowieka cywilizowanego! Jakichżeby pociech jego serce wspaniałe nie było doświadczyło, wśrzód nawet słabości wieku starego, postradania dóbr swoich, zapomnienia i niesprawiedliwości; gdyby mógł był przewidzieć świetność i pomyślność państw, które miały kiedyś wznieść się w świecie, przez niego odkrytym; mnóstwo ludow i językow różnych, które miały kiedyś wysławiać jego pamięć w swych cudnych krainach, które miały błogosławić jego imieniowi i chwałę jego przekazać do naypóźnieyszey potomności.”

(*) Dodatek do tego dzieła zawiera pisma usprawiedliwiające i noty wielkiey wagi względem Las-Kasasa, Piotra Martyna, Ameryka Wespuccyusza i t. d.

Lecz jak wielkie odmiany zaszły od epoki tego odkrycia. Wieki przyszłe zrobiąż co, równie zdumiewającego? „Swiat ów niepodobny już do świata Kolumba. Na tych morzach nieznanych, po tych krainach antarktycznych, siedlisku nocy, przestrachu i bajek; po tych wsciekłych wodach przylądka Horn i przylądka Burz, gdzie prawie obumierali sternicy; na tym podwóynym oceanie, który obija się o podwóyne swe brzegi; po tych okolicach morza, niegdyś tak strasznych; statki pocztowe odbywają regularnie drogę na usługę naukom i podróżnym. Zapraszają się na obiad z jednego jakiego miasta kwitnącego w Ameryce do miasta kwitnącego w Europie, i przybywają w godzinę naznaczoną. Zamiast tych statkow niezgrabnych, brudnych, wilgotnych, w których żyło się tylko mięsem soloném, gdzie szkorbut wyniszczał człowieka; piękne okręty dają przejeżdżającym mieszkania ozdobione obiciami, lustrami, kwiatami, biblioteką, instrumentami muzycznemi, i wszelkiemi wytwornościami dobrego stołu. Podróż, która będzie potrzebowała lat kilku pod szerokościami bardzo różnemi, nie zada śmierci ani jednemu maytkowi.

„Burze! śmieją się z nich. Odległości! te znikły. Prosty rybak żegluje do bieguna południowego; jeśli połowu nie ma dobrego, powraca do bieguna północnego; dla poymania ryby przebywa dwa razy zwrótniki, przebiega dwa razy śrzednicę ziemi, i w kilku miesiącach dotyka się dwóch końcow świata. Po rogach ulic londyńskich można widzieć przybite ogłoszenia o wypływaniu okrętu pocztowego ziemi *Diemen*, ze wszelkiemi wygodami dla podróżnych do antypodow, obok

oznaymienia o wyjeździe pakebotu z Duwr do Kale. Są różne xiążeczki podróżne do użytku osob, które zamierzają odbywać podróż dla samey przyjemności na około świata, a która trwa 9 lub 10 miesięcy, a niekiedy mniey.

PRAWOZNAWSTWO.

PRAWA MONGOŁOW I KAŁMUKÓW (*).

(*Ciąg 3ci. ob. wyżey s. 107*).

Jeżeli czyja żona zmówiwszy się z kim, dopuści się cudzołóztwa, powinna wtedy dać dla właściciela 4 bydląt; ten zaś, który z nią do występku należał, ma dać jey mężowi 5 bydląt. Jeżeli kto pogwałcił czyją żonę, od takiego mąż jey powinien wziąć 9 bydląt, a za zgwałcenie niewolnicy 1 konia; jeśliby zaś to uczynił za jey zgodzeniem się, wolny jest wtenczas od sztrafu; za zgwałcenie dziewczyny oyciec jey powinien wziąć od winnego 18 bydląt; kiedy zaś ona miała ku temu skłonność, wtedy ma wziąć 9 tylko bydląt.

Kto znaydzie zarżnięte bydlę, i nikomu nie objawiając, zabierze je i użyje na pokarm; powinien za to gospodarzowi tego bydlęcia dać 7 bydląt.

Kto na kradzieży bydła będzie poymany, temu, co go poymie, oddać to bydlę, a pan tego bydlęcia powinien wziąć od bydłokradzcy 5 bydląt.

Kto, pomagając jednemu z dwóch, między sobą bijącym się, będzie zabity, wtedy wziąć od zabóycy za zabitego 1 rzecz z oręża i 8 bydląt. A jeśliby w

---

(*) Сѣв. Арх.

czasie bitwy między dwóma, ludzie postronni pomagali jedney stronie, wtedy mają dać skrzywdzonym za każdego człowieka po 1 koniu, na którym każdy z nich przybył na bitwę.

Jeżeli kto jakimkolwiek bądź orężem przebije kogo, lub porąbie lub pokole, wtedy od takiego wziąć, za wielką ranę 45 bydląt, za śrzednią 27, a za małą 9. A jeżeli się tylko dotknie kogo jakim orężem, wtedy wziąć od niego 1 konia.

Jeżeli kto dobędzie przeciw komu oręża, a drugi go odbierze; wtedy ten ostatni zatrzymać ma oręż dla siebie; człowiek zaś, przeciw któremu go dobyto, ma wziąć od tego, który dobył ten oręż, i konia.

Jeżeli kto będzie bił kogo drzewem lub uderzy kamieniem; od takiego wziąć za wielkie uderzenie 1 rzecz z oręża i 8 bydląt, za śrzednie 1 konia i 1 barana, a za małe 1 konia. Za mocne uderzenie kułakiem lub bizunem wziąć 5 bydląt, za śrzednie 1 konia i 1 barana, a za małe klacz trzyletnią.

Jeżeli kto rozedrze na kim odzienie, powinien za to dać zrzebię dwóletnie.

Jeżeli kto odedrze u czyjey czapki kutas albo wyrwie z głowy kosę; wziąć od takiego 5 bydląt, za wyrwanie zaś brody lub wąsa, konia i barana.

Jeżeli kto znaczney osobie w twarz plunie, lub ziemią nań rzuci, lub konia, na którym siedziała, po głowie uderzy bizunem, lub ją z konia za połę pociągnie, wziąć naówczas od takiego człowieka 1 konia; a jeżeli wszystko to razem uczyni, wtedy zapłaci sztrafu 1 konia i 2 barany; kiedy zaś z wyżey oznaczonych przykrości, dwie pierwsze tylko wyrządzi, wtedy zapłaci sztrafu 1 konia i 1 bara-

na; a gdy je wyrządzi prostemu człowiekowi, wziąć za to od niego owcę z jagnięciem.

Kto u niewiasty wyrwie włosy albo kutas na czapce, powinien dać sztrafu 9 bydląt. A jeżeli w tym razie ciężarney kobicie stanie się przyczyną do poronienia, wtedy, ile miało miesięcy to dziecię, za każdy wziąć od niego po 9 sztuk.

A kto porwie kobietę za piersi lub pocałuje ją, za to takiemu po . . . dać 1 szczutkę. Jeżeli tak postąpi z dziewczyną starszą nad lat 10, i za to ukarać sztrafem; jeśli zaś nie będzie miała lat 10, wtedy sztrafu niebrać.

Jeżeli kto uszkodzi komu oko chore, lub kiwający się ząb, albo u małego chłopczyka, któremu może jeszcze drugi ząb wyrość, wybije ząb zdrowy, wziąć za to od winnego połowę sztrafu, postanowionego za zabicie człowieka.

Jeżeli w grze jakiey na igrzysku zabiją człowieka; wtedy za niego powinni następcy jego wziąć od zabóycy jednę rzecz z oręża; od innych zaś wszystkich, którzy się bawili w tę grę, wziąć od każdego 1 konia, na którym każdy na grze znaydował się. A jeżeli z dwóch między sobą grających, jeden zabije drugiego; następcy po zabitym mają wziąć od zabóycy 9 bydląt, a kto, tym sposobem zabiwszy człowieka, utai to; wziąć wtedy od takiego 27 bydląt.

Kto zaś grając, uszkodzi komu oko, lub ząb, lub nogę albo rękę, powinien je wyleczyć; a po wyleczeniu, zostaje od sztrafu wolnym; a jeżeli nie wyleczy, wziąć od niego za to 5 bydląt.

Kto niegodziwemu człowiekowi pomagając do ucieczki, da do drogi konia lub żywności; powinien za to zapłacić sztrafu 63 bydląt. A jeżeli taki

zbieg przed ucieczką swoją zostawi u kogo swóy nabytek lub bydło; a ten, który je przyymie, jeśli o tém utai, wówczas wziąć od niego 27 bydląt.

Jeżeli kto ukradnie suknią z materyi jakiey, lub szubę sobolową, lub bobrową, lub rysią, lub wydrzaną, lub gronostajową, lub kobierzec; albo suknią z materyi chińskiey *kamka*, która się wdziewa pod pancerz; brać od takiego za każdą sztukę po 45 bydląt. Za szubę z wilkow, lisow, korsakow, rossomakow i bobrow i za wierzch, brać za każdą sztrafu po 27 bydląt. Za dobry tołub, za bobrową i rysią skórę, za dobre sukno, za skurę jałowiczą, wydrzą, i za letni szlafrok z materyi chińskiey, za każde po 9 bydląt. Za wilka, rossomaka, bobra, chiński szlafrok i za śrzedni tołub, brać za każdy po 7 bydląt; a za sobola, lisa, bielaka, korsaka, dzikiego kota i gronostaja, kiedy lepsze, brać klacz trzyletnią; kiedy zaś podleysze, to 1 barana; a za kradzież zwierza z nastawioney zapadni, brać sztraf wyżey ustanowiony.

Za skradzenie siodła z uzdeczką, z podogoniem, z dobrą srébrną oprawą, brać sztraf, naznaczony za sobolową szubę; za siodło zaś z uzdą i z podogoniami i śrzednią śrebrną oprawą, brać sztraf odpowiedny za wilka i . . .; za młotek, kowadło i kleszcze brąć po 9 bydląt; trzeba jednak mieć wzgląd i uwagę na dobroć młotka, kowadła i kleszczy.

Jeżeli kto postawi na zwierza nawod i o tém mieyscu, gdzie postawi, drugich uwiadomi; a podróżny jaki, najechawszy na nawod, zostanie zabity; następcy po nim mają wziąć od tego, czyy był nawod, jednę rzecz z oręża. A jeśliby tylko był kto raniony i wyzdrowiał; wtedy właściciel nawodu jest wolny od sztrafu.

Jeżeli kto postawi nawod, i oznaymi to drugim, ale mieysca nie wskaże; wtedy, jeśliby jaki człowiek został zabity od tego nawodu, właściciel jego ma zapłacić 27 bydląt; a kiedy byłby tylko raniony i z wielką boleścią wyłęczył się, ma naówczas wziąć od właściciela nawodu, 1 konia i płacę za pokarm, którego raniony używał w czasie swojey choroby.

Jeżeli kto będzie zabity od nawodu takiego, o którym gospodarz nie oznaymił, wtedy gospodarz ma zapłacić 45 bydląt; za ranę zaś od takiego nawodu 5 bydląt.

Jeżeli bydlę będzie zabite od podobnego nawodu, wziąć naówczas od gospodarza 1 bydlę równeyże wartości; kiedyby zaś było zabite bydle od nawodu, o którym uwiadomiono; gospodarz wtedy jest niewinny.

Zwierze, zabite takim nawodem, ma należeć do gospodarza, który ten nawód nastawił.

Jeżeli kto znalazł zwierzę ranione od kogo innego, powinien wprzódy o tem oznaymić drugim, a potém go zjeść; jeśliby zaś znalazł się człowiek, który to zwierze ranił, wypłacić mu za nie należytość.

A kiedy kto, znalazłszy ranione zwierze, użyje go dla siebie bez oznaymowania drugim, ma wówczas dać temu, który je ranił, 5 bydląt.

Kto obroni od wilków owce, powinien wziąć 1 owcę żywą, a zgą od wilka uduszoną; jeśliby tych owiec było mniey nad 10, wtedy ma wziąć od gospodarza ich za nagrodę 5 strzał.

Kto zabite od wilka cudze bydlę weźmie i na swóy pożytek obróci; ten powinien dać gospodarzowi trzyletnią klacz.

Za wyswobodzenie bydlęcia z grzęzi brać co następuje :

Za wielbłąda krowę, za konia barana, za krowę 5 strzał, za barana 2 strzały.

Za uratowanie człowieka wieszającego się z własney woli, i za pomoc położnicy w rodzeniu, wziąć 1 konia. Za wyleczenie człowieka z choroby powinien ozdrowiały wynagrodzić tém, czém obiecywał ; a jeśli istotnie niczego obiecywać nie będzie, tedy powinien dać 1 konia.

Jeżeli kto, znayduiąc się w dalszych ułusach za własnemi interessami , lub na woynie , lub łowieniu zwierząt, nazad powracając zmorduje konia; ten więc, który w tém zdarzeniu przywiezie człowieka na swoim koniu do domu jego, ma wziąć w nagrodę 1 konia.

Jeżeli kto obwiniony w sądzie, będzie rościł pretensye do usprawiedliwionego swego przeciwnika, wiary mieć nie powinien; a jeśli na te pretensye złoży świadectwa , postąpić wtedy podług uznania sądu.

Kto ukradnie u kogo bydle, a mieć nie będzie żadney majętności , o czém poborca podatku poświadczyć powinien; takiego złodzieja oddać temu, czyje on bydle skradł.

Kto pragnącego nie napoi mlékiem, od takiego ma wziąć pragnący 1 barana.

Jeżeli zaś kto gwałtem u kogo wypije wódkę, u tego wziąć konia z siodłem.

Kto połamie czyją kibitkę, od takiego wziąć 1 konia; kto zaś w kibitce, na tém mieyscu, gdzie się pospolicie ogień rozkłada, zatknie drzewo, wziąć za to od niego, jeśli była kibitka właścicielska, 54 bydląt; jeśli zaś prostego człowieka, 9.

Jeżeli kto w jakiey grze zabije czyje bydle, wziąć za to od niego podobneż bydle i nadto jeszcze konia; lecz trzeba tu mieć wzgląd, azali z namysłu, lub niechcąc to uczynił.

Kto znaydzie cudze bydle, przyswoi je i będzie go używał; powinien taki prawdziwemu tego bydlęcia gospodarzowi dać 5 bydląt.

Jeżeli kto, pomówiwszy na kogo kradzież, weźmie rzecz poszukiwaną i sztraf naznaczony, a potém okaże się być fałszywym w mówieniu, powinien to, co zabrał, zwrócić, i oprócz tego skrzywdzony ma wziąć od niego to wszystko, co za pomówienie jego było mu wziętém.

Kto zarźnie ukradzione bydle i wnętrzności jego podrzuci w drugi ułus, pan tego ułusu ma od takiego złodzieja wziąć 9 bydląt.

Jeżeli zdarzy się komu gonić za śladem skradzionego u siebie bydła, a drudzy jacy na przedzie zatrą ten ślad; ci wtedy, jeżeli nie poświadczy poborca podatkow przysięgą, iż uczynili to przez niewiadomość, powinni być sztrafowani: od pierwszego, który pozaciera ślad, 5 bydląt zabrać; od drugich zaś, ileby ich było, wziąć osobno po 1 koniu, na którym każdy wtenczas pokaże się.

Jeżeli złodzieje łącznie popełnią jaką kradzież, a jeden z nich to wyjawi; taki zostaje wolny od sztrafu, który za niego ma opłacić sama gromada.

Jeżeli zaś kto objawi o tém już wtenczas, kiedy i bez niego będzie o kradzieży wiadomo, takiemu nie uważać tego za usprawiedliwienie się. Jeżeli kto, zebrawszy gromadę odbije komu złapanego złodzieja, powinien dać sztrafu 1 rzecz z oręża i 8 bydląt.

Od posłańca, który nie pojedzie tam, gdzie był posłany, 1 rzecz z oręża i 8 bydląt.

Kto nie da posłańcowi podwody, którą należało mu wziąć podług naznaczenia, z takiego wziąć we dwoje. Każdy posłaniec wczasie drogi, nawet aż do swego powrótu, nie powinien pić wódki; jeżeli postąpi przeciwnie, wziąć za to od niego 5 bydląt; wyymuje się zpod tey kary wtedy, kiedy pić będzie wódkę u panów.

Jeżeli do kogo przyydzie z innych stron zbiegły, i kto go, nie dopuściwszy do właściciela, zabije, zapłaci sztrafu 45 bydląt; a jeżeli kto takiego zbiega zaprowadzi do właściciela, otrzymać ma w nagrodę za każdego człowieka po 1 koniu. Kto zaś uciekającego skądkolwiek zbiega przeymie, powinien wziąć połowę tego, co przy nim znaydzie.

Jeżeli kto zechce swoję żonę porzucić, a krewni będą życzyli ją wykupić; wtedy powinni zapłacić za znacznieyszą po 1 rzeczy z oręża i 8 bydląt, za śrzednią po 5 bydląt, za prostą po 1 koniu i 1 wielbłądzie.

Niewolnicy nie przyymować na świadectwo, chybaby dla udowodnienia swego świadectwa pokazała mięso i kości skradzionego bydlęcia.

Kto kradnąc, zabije cudze bydlę i będzie o to przekonany, ulegnie sztrafowi naznaczonemu za kradzież bydła; a jeżeli będzie się uniewinniał, że to uczynił bez namysłu, wtedy i to roztrzygnąć przysięgą.